Nr 177 Kraków, Niedziela dnia 4 Sierpnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za sierpień	1 złr. 35 ct.	Za sierpień	1 złr. 70 ct.
Do końca września	2 „ 70 „	Do końca września	3 „ 40 „
Do końca roku	6 „ 70 „	Do końca roku	8 „ 40 „

*Upraszamy o wczesne zgłoszenia, ponieważ zapasów nie robimy nigdy, więc też osoby zgłaszające się późno, nie będą mogły otrzymać wstecz numerów **Głosu Narodu**.*

Książę Ferdynand
z pomiędzy dwóch stołków na ziemi.

Tajemnicę, osłaniającą wynik posłannictwa deputacji bułgarskiej w Petersburgu, a nastręczającą tak bujne pole dla rozmaitych domysłów i przypuszczań, odsłonił urzędowy komunikat rządu rosyjskiego, rozesłany telegraficznie z nad brzegów Newy całej prasie europejskiej. Biały car nie chce nic słyszeć o „uzurpatorze“ Ferdynandzie i o jego nieprawowitym tak zwanym „rządzie bułgarskim“, a to pod żadnym warunkiem. Naród bułgarski co innego. Z narodem Rosja nie potrzebuje się pojednywać, bo on żywi w swem sercu nieprzerwanie wdzięczność dla swojego oswobodziciela.

Ostatnie wygląda zupełnie tak, jak gdyby Rosja mówiła do Bułgarów: „Usuńcie uzurpatora i jego rząd nielegalny, a potem będzie wszystko w porządku“. W tem też sęk dla księcia Ferdynanda, który musi chyba dobrze „kabałkować“ na kwiatuszku, czy go Bułgarja „kocha“, „trocha“, „bardzo“, „lub wcale nie“, zanim w takiem położeniu zdecyduje się wrócić na tron, na który silną ręką posadził go i trzymał Stambułów, tak nikczemnie zamordowany i niemniej nikczemnie traktowany przez tego, który mu winien był dozgonną miłość.

Książątko bułgarskie z „aliurami“ króla operetkowego, z olbrzymią ambicją i dumą, albo raczej pychą i nadętością legitymistyczno-dynastyczną, śmieszny swoją sztywnością dworskiego ceremonjału i etykiety, przedstawia w tej chwili tragikomiczną karykaturę Ikara, który ująwszy w niedoświadczoną i nieumiejętną rękę kierownictwo wozu państwowego, ugrzązł z nim i swojemi rumakami ministerjalnemi w śniegu rosyjskim, z którego trudno, żeby wybrnął.

Dobrze mu tak! Wszak siedział pewnie i spokojnie na stołku względów szczególnych trójprzymierza, doznając poparcia mocarstw europejskich z jedynym wyjątkiem Rosji. Z Portą łączyły go także stosunki przyjazne. Chciał nawet jechać do Konstantynopola, aby pokłonić się sułtanowi i węzły dobrych stosunków jeszcze polepszyć. Przypadkiem zajechał przedtem do Paryża, a tu krewni jego matki, książęta orleańscy, odradzili mu podróży do Stambułu, odciągnęli go od trójprzymierza i natomiast posadzili na stołku rosyjskim. Siedział więc na dwóch stołkach, aż nareszcie osiadł na ziemi, co jedynie ma do zawdzięczenia mądrej radzie krewnych swej mamy i swojej własnej nieporadności.

A książę operetkowy miewał wspaniałe sny! Śniło mu się, czuł nawet ciepło promieniejące na niego ze słońca rosyjskiego uznania go księciem Bułgarji, czuł, iż tron jego spoczywa na opoce rosyjskiej przyjaźni, a dynastja jego jest też po wsze czasy ugruntowaną i utrwaloną. Macedonja przy pomocy rosyjskiej uśmiechała się mu aneksją: Konstantynopol miał przed swym długim nosem i już... już sięgał prawicą po niego, aby nareszcie zasiąść na tronie cesarzów bizantyńskich. Oko jego sięgało dalej, daleko po za Konstantynopol i Ferdynand wielki nosem widział się królem państwa, w którem słońce niemal nie zachodzi.

Przeklęty telegram z Petersburga!

Zbudził on go ze złotego snu, a zaledwo przetarł senne oczy, spadł z łoskotem z dwóch stołków, na których siedział, na ziemię i bodaj czy się już kiedy dźwignie z upadku.

A Stoiłow ze swoim gabinetem?

Podzieli zapewne los księcia.

Telegram petersburgski lubo wyjaśnia zupełnie działalność deputacji bułgarskiej, zaciemnia natomiast ogólne położenie, a nawet wikła je groźnie. Wszystko zawisło od tego, co teraz nastąpi w Bułgarji.

Każdemu swoje.

Konar po konarze schnie na wierzbie niemiecko-liberalnej lewicy i „odkrusza się zeschnięty“, jeźli w tej prozie austrjackiej polityki wewnętrznej wolno użyć wyrażenia się Słowackiego. Plener, Peez, Coronini, Widmann, oto wybitniejsi z jej członków, którzy składając mandaty poselskie robią początek dekadencji, a za których przykładem pójdzie jeszcze wielu innych, stojących na gruncie podmulonym powodzią agitacji cylejskiej. Narodowcy niemieccy bowiem wyzyskują co się zowie głosowanie lewicy za budżetem w trzeciem czytaniu i mają większą część wyborców niemieckich za sobą, tak, iż Cylja stać się może bardzo łatwo Sedanem, dla niemiecko-liberalnego stronnictwa.

Nie Cyleja-Cyleja, ale według niemieckiej mądrości stanu, osią całej niemczyzny w „Ostmark“ (narodowo-niemiecka nazwa Austrji), „sprawa honoru niemieckiego narodu“! Istotnie, potrącając o tę „wielką“ sprawę, trudno doprawdy nie pisać satyry. Jakież bowiem świadectwo niemocy wystawia sobie naród niemiecki przez swoich rzeczników, jeźli ci niższe gimnazjum słoweńskie w powiatowej mieścinie ziemi na wskroś słowiańskiej, przedstawiają jako zagrożenie całej niemczyzny, jako zamach na naród niemiecki! W danym razie iść może o to, czy Słoweńcom należy się to gimnazjum lub nie. — Że im się ono należy, że jego utworzenia domagają się nieodzowne względy pedagogiczne, tego żaden sprawiedliwszy Niemiec nie zaprzecza. Więc po cóż cały ten krzyk? Niechaj już będzie — brzmi odpowiedź z tej strony — słoweńskie gimnazjum w południowej Styrji, niechaj będzie gdziekolwiek, tylko nie w Cylei „mieście niemieckiem“. Tymczasem i istniejące gimnazjum niemieckie w tem mieście powstało ze szczodrobliwości Słoweńców, co bynajmniej nie wskazuje na praniemiecki charakter miejscowości. Czy słoweńskie gimnazjum jest tu na miejscu, o tem może tylko rozstrzygać rzeczowo fakt, czy znajdzie się odpowiednia i potrzebna liczba uczniów, a co do tego nie istnieje żadna wątpliwość.

Więc nazwijmy rzecz bez ogródki właściwem mianem: w sprawie cylejskiej idzie Niemcom jedynie o to, żeby nie stawiano zapory przez utworzenie słoweńskiego gimnazjum, niemczeniu tej części ziem słoweńskich. Śmieszną byłoby rzeczą mówić w danym wypadku o nadwerężeniu praw narodu niemieckiego, chyba, że buta niemieckiego szowinizmu uważa za swoje prawo narzucanie swej narodowości innym, wbrew ich woli.

Dążność ta, której orędowniczką było dawniej za czasów Giskrów, Herbstów, Lasserów, Heinów i Auerspergów stronnictwo niemiecko-liberalne przyczyniła się głównie do złamania potęgi tego niegdyś wszechmocnego stronnictwa. Rzecz daremna. Austrja państwem niemieckiem nie jest, skoro Niemcy tworzą zaledwo trzecią część ogólnej jej ludności. O uciskaniu innych mowy być nie może w dzisiejszych warunkach, chociażby Niemcy jeszcze tak wysoko stali dwakroć pod względem oświaty i kultury.

Narodowo-niemieckie stronnictwo miałoby wielką przyszłość przed sobą, gdyby skupiało się i broniło swego, a nie sięgało po cudze. Ostatnie jest nawet wielce niegodnem tak wielkiego narodu, jakim jest bezsprzecznie naród niemiecki. Ale narodowcy niemieccy, lubo zwalczający lewicę, popadli w dawniejszą jej manję germanizacyjną, którą, że się tak wyrazimy, karykaturalnie zpartykularyzowali, rozwałkowali na powiaty, „zcylejowali“. Z tego powodu pójdą oni prędzej lub później tą samą drogą, jaką poszła lewica, pomimo ich wszelkiego zapędu ludowego i społeczno-reformatorskiego.

Lewica, gdyby specjalnie poszła była w sprawie cylejskiej za przykładem swojego przewódcy Plenera, gdyby w tej sprawie była wraz z nim zajęła stanowisko sprawiedliwości: dania każdemu co jego — nie potrzebowałaby się dziś obawiać agitacyj narodowców niemieckich, bo prócz szowinizmu niemieckiego miałaby ona zresztą wszystkich innych za sobą. Ale lewica nie zwykła chadzać prostemi drogami. Rozpoczęła ona z narodowcami niemieckimi współzawodniczyć co do Cylei, ona to ociężałe i oportunistyczne stronnictwo. W zapale swej niemczyzny obaliła ona nawet koalicję i gabinet ks. Windischgraetza, nie znając przy drugiem czytaniu budżetu, z powodu pozycji cylejskiej, potrzeb i interesów państwa, aby zaraz potem uznać je i zaznaczyć przez głosowanie za budżetem w trzeciem czytaniu.

Po cóż więc było obalać koalicję i wyprawiać taką komedję? — musi wobec tego zapytać zdrowy rozsądek.

Narodowcy niemieccy zadowoleni są i z obalenia koalicji i następnie z przeciwnego zachowania się niemiecko-liberalnej lewicy przy trzeciem czytaniu budżetu, bo jedno i drugie wychodzi czasowo ich stronnictwu na korzyść. Zdziesiątkują oni lewicę. Nie ulega to żadnej wątpliwości, ale jeźli zamiast zasady równouprawnienia narodowego, odpowiadającego w zupełności społecznej sprawiedliwości, będą oni dążyli naprzód ze sztandarem nieprzejednanego niemczenia, to cała ich budowa rozpadnie się z czasem w proch, tak jak popularność lewicy i z tego ostatecznie rzetelnego pożytku dla swej narodowości nie wykrzeszą.

W obecnych bowiem czasach społecznego równouprawnienia są wszelkie dążności gwałtownego wynarodowiania zastarzałym obłędem, w istocie rzeczy bezsilnym i bezskutecznym. I Weckeldorfy i Cyleje należą bowiem do rupieciarni i nigdy, przenigdy nie zdołają poruszać szerszych kół ludności, w których, bez różnicy narodowościowej, przezwycięża obecnie już poczucie sprawiedliwości i etyka moralna: każdemu swoje.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 2 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Z powodu zbliżającego się dnia urodzin cesarskich, wszyscy w Praterze właściciele, restauracyj,

kawiarń, cyrków, teatrzyków i innych przedsiębiorstw, zebrali się na walną naradę, celem omyślenia programu, co do stosownego uczczenia tego dnia solennego. Ponieważ w tym roku zamierzają rozszerzyć znacznie program, więc pierwsze posiedzenie skończyło się tylko na ogólnem jego obmówieniu. Pomimo znacznych kosztów, wejście do Prateru w dniu 18 sierpnia będzie wolne i ceny potraw i napojów nie zostaną podniesione.

Księżna Marja Ludwika Bułgarska, w przejeździe do Schwarzau, zatrzymała się w Wiedniu. Deputacja bułgarska, wracająca z Petersburga, udała się natychmiast do hotelu i na arkuszu, złożonym u portjera, podpisała swoje nazwiska. Książę Bułgarski przyjedzie także do Schwarzau, skąd razem mają odjechać do Bułgarji.

Tutejsze jednak dzienniki bardzo powątpiewają, czy władca Bułgarji będzie posiadał tyle odwagi cywilnej, aby niebezpieczeństwu zajrzeć prosto w oczy. Umysły w Zofji są bardzo wzburzone i chociaż partja rusofilska zaczyna brać górę, jednakowoż zwolennicy Stambułowa, skutkiem śmierci tragicznej wodza, silniej się teraz połączyli ze sobą, a obecny naczelnik partji, Petkow, jest człowiekiem czynu i z pewnością zgotuje księciu nie jedną przykrą niespodziankę.

Zdawało się, że deszcze obfite, ochłodzą powietrze. Tymczasem termometr rozpoczął na powrót hulankę i pokazuje 40 stopni wyżej zera. W środę, na ulicy Flora, padł porażony od słońca, niejaki Alojzy Dacler. Przeniesiono go do mieszkania i tam w 7 godzin życie zakończył. Parasolnicy dawno już nie pamiętają tak obfitego żniwa, gdyż wszyscy kupują słońcochrony, czyli jasne parasole, zabezpieczające od wypadków porażenia.

Wspólny minister finansów baron Kalay, udaje się na dłuższy urlop do Ilidze, w Bośnji, gdzie przebywa jego rodzina. Przed wyjazdem został powołany do Ischl i tam był przyjęty na audjencji przez cesarza Franciszka Józefa.

W Wenecji wiedeńskiej codziennie mamy coś nowego. Obecnie popisuje się orkiestra z Sorento, złożona z samych wieśniaków i wieśniaczek. Nie znają ani jednej nuty, ale każdy z nich jest skończonym wirtuozem. Znalazł się już nawet impresarjo, który chce ich zakontraktować na cały rok i obwieźć po większych miastach Austrji. Kraków i Lwów, pomieszczone są na liście. Muzykanci występują w swoich malowniczych strojach narodowych, co jest także pewnego rodzaju *great attraction*.

Pomimo ogłoszonego konkursu Ogrodu zoologicznego, przedstawienia wyższej tresury lwów, przez pannę Małgorzatę, odbywają się codziennie dwa razy po południu. Lwy bowiem są własnością zuchwałej poskromicielki zwierząt, która o mało, przed kilkoma tygodniami, nie przypłaciła życiem swojej brawury. Jeden z lwów rzucił się na nią i zranił boleśnie. Amazonka nie straciła zimnej krwi. Uderzyła go silnie batem i lew cofnął się. Młoda i przystojna, podobno bogata, igra ciągle z życiem, jak z piłką. Ale i ona czuje zapał do sztuki i gdy jej robiono uwagi, odrzekła: „Dopóki tylko będę mogła utrzymać szpicrózgę w ręku, dotąd nie porzucę swego zatrudnienia“. Widocznie, nawet do komenderowania lwami można się roznamiętnić.

Policja przyaresztowała całą bandę, tak zwanych „Bauernfängerów“, czyli złodziei, polujących na obcych przybyszów.

Banda miała siedlisko główne w podrzędnej restauracji na Praterze i tam operowała. Głównem jej zajęciem było ogrywanie w karty młodych i niedoświadczonych prowincjonalistów. Przed kilku dniami, ograli na pewno niejakiego Franciszka Rettera ze Styrji. Zabrali mu cały majątek 500 reńskich. Ten ich zadenuncjonował i cała banda, złożona z 8 osób, dostała się pod klucz. *Swój.*

Londyn 27 lipca.

(*List oryg. Głosu Narodu*).

(*n.*) Szósty międzynarodowy kongres geograficzny, został uroczyście wczoraj otwarty, przez honorowego prezesa księcia Yorku. Od czasu, gdy geografowie postanowili urządzać kongresy, po raz pierwszy odbywa się on w Londynie. W 1874 r., zebrali się geografowie w Antwerpji, w 1873 roku w Paryżu, 1881 r. w Wenecji, 1889 r. w Paryżu, 1891 w Bernie. Siódmy kongres, naznaczony na rok 1898 r., ma przenieść swoje lary i penaty na drugą stronę oceanu, do Waszyngtonu pod warunkiem jednak, jeżeli panowie geografowie się zgodzą na uprzejme zaprosiny, w imieniu prezydenta Clevelanda rozesłane przez p. Rockhilla, znanego podróżnika po Tybecie. Z państw najliczniej reprezentowaną Francja, gdyż oprócz delegatów urzędowych, biorą udział w kongresie przedstawiciele towarzystw geograficznych w Paryżu, Ljonie, Marsylji, Monpellier, Nancy, Lille, Tuluzie i t. d. Z Polaków, obecni są: Szokalski i Struwe, lecz tych zaliczono do reprezentantów rosyjskich.

Nietylko Europa wysłała swoich przedstawicieli, ale nawet Persja, Chili, La Plata, przylądek Cap i kolonje austrjackie, są także reprezentowane.

Posiedzenia odbywają się w Instytucie cesarskim, jakkolwiek królewskie Towarzystwo geograficzne w Londynie, zorganizowało cały kongres i ono przyjmuje wszystkich członków, pod patronatem królowej Wiktorji i księcia Walji. Rzeczywistym prezesem kongresu jest M. Markham, wiceprezesem Scott-Kellie, a sekretarzem B. Mill.

Ceremonję otwarcia kongresu zagaił osobiście książę Yorku. Przybył o godzinie 9-tej wieczorem, w towarzystwie swego adjutanta jenerał-majora Wintona. Był we fraku i ze wstęgą orderu Podwiązki. Po prezentacji, delegaci udali się do wielkiej sali, przybranej w sztandary wszystkich krajów. Estrada ozdobiona palmami i kwiatami. Gdy książę Yorku zasiadł na fotelu, odezwały się przeciągłe oklaski. Przemawiał głosem jasnym i dobitnym, i każde jego słowo słyszano w najodleglejszych kątach sali. W imieniu królowej i księcia Walji, wyraził podziękowanie za tak liczne przybycie, życzył pomyślności w pracach i oświadczył, że szósty kongres geograficzny jest otwartym. Następnie wszedł na trybunę prezes Markham. Co jednak mówił, nikt nie słyszał, gdyż orkiestra Edwarda Straussa, zagrała w tej chwili hymn: *God save the Queen* i zagłuszyła słowa szanownego dżentelmana. Następnie wszyscy członkowie udali się do ogrodu, wspaniale iluminowanego, i tam, przy odgłosie wybornej muzyki austrjackiej, przepędzili czas do godziny 12 w nocy.

Dziś rozpoczęły się faktyczne posiedzenia. Odbywać się będą dwa razy dziennie i potrwają do 3-go sierpnia. Głównym celem obrad, jest przyjęcie jednego południka, zbudowanie globu ziemskiego w 1/1,000.000 stosunku i utrzymanie od kongresu do kongresu tego samego prezesa, wiceprezesów i sekretarzy, iżby prace nie były przerywane i szły w dalszym ciągu.

Publiczność londyńska nie wiele się zajmuje kongresem. W tej chwili obchodzą ją wybory do parlamentu, i te dały wielkie zwycięztwo lordowi Salizburemu. Biedna Irlandja! Autonomija, jaką jej chciał wywalczyć stary Gladstone, została pogrzebana na długie czasy i nie prędko powstanie z popiołów. Dziwny to narod ci Anglicy. Za uciśnionych Amerykanów ujmują się i gotowi są nawet wypowiedzieć wojnę Turcji. Tymczasem, dzieje zielonego Erinu, to jedno, długie pasmo mordów i pastwienia się nad nieszczęśliwym krajem, który przemocą zabrano i przemocą połączono z Anglją.

Gdzie tu szukać logiki i etyki?

Madryt d. 30 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Gdyby wierzyć depeszom urzędowym, to powstanie na Kubie ma się już ku końcowi. Marszałek Martinez Campos miał przeciąć główną linję obronną powstańców i obecnie przyjdzie mu z łatwością znieść bandy rozproszone. Rząd Stanów Zjednoczonych miał przytem zobowiązać się solennie do zachowania najściślejszej neutralności i powstrzymać ze swoich portów wszelkie przesyłki broni, amunicji i wyjazd ochotników. Ministerstwo wojny wysyła jednak 25.000 ludzi i to ma już w tych dniach nastąpić. Ten jeden fakt powinien wystarczyć, że na tej oddalonej wyspie rzeczy nie idą jakby sobie życzono w Madrycie.

Z drugiej strony od jednego Kubańczyka, utrzymującego ściśle stosunki ze swoją ojczyzną, otrzymałem bardzo wiele interesujących szczegółów o powstaniu, któremi się dzielę z czytelnikami *Głosu Narodu*. W rozmowie zaznaczył przedewszystkiem, aby nie przywiązywać żadnej wagi do telegramów nadchodzących do Madrytu o bitwach regularnych, staczanych przez armję hiszpańską i o zwycięztwie wojsk nad powstańcami pod Valanzuelą. Kubańczycy nie posiadają artylerji i nie mogą się mierzyć w otwartem polu z wyćwiczonymi żołnierzami. Wojna jaką się prowadzi jest czystą gerylasówką, opartą głównie na zasadzkach i wypadaniu na nieprzyjaciela nieprzygotowanego. Powstańcy nauczyli się jej od Hiszpanów, którzy za czasów Napoleona I złożyli świetne dowody umiejętności w jej urządzeniu. Tej taktyki trzymano się już na Kubie w pamiętnej rewolucji, prowadzonej od 1868—1878 r. Wtenczas jeden z wodzów Cespedes, mając tylko 500 ludzi, potrafił blokować i ogłodzić miasto Sant Jago di Cuba, liczące samej załogi 3000 żołnierzy.

Obecne powstanie przygotowywało się od lat dziesięciu. Kubańczycy wytworzyli szeroko rozgałęziony spisek, podobny w zasadzie do karbonaryzmu. Główną jego siedzibą był Nowy Jork, a filje istniały we wszystkich większych miastach Ameryki, a nawet w Europie. W konspiracji brało udział mnóstwo klubów, liczących po 10 członków. Jeden klub nie wiedział o drugim.

Głównym szefem był Marti, posiadający wybitną wiedzę i niezwykłe zdolności. Przebywał dawniej w Hiszpanji i nawet na uniwersytecie w Saragosie, otrzymał stopień doktora praw. Następnie uzyskał obywatelstwo amerykańskie i używał wszelkich sposobów, aby rząd Stanów Zjednoczonych przyjaźnie usposobić dla sprawy kubańskiej. Niestety, w miesiącu marcu padł ofiarą zdrady; strata jego jest niepowetowana. Powstańcy obecnie liczą na linji bojowej 23.000 ludzi, wybornie uzbrojonych. Posiadają karabiny systemu Winchester i rewolwery Smitha i Wessona. Najstraszniejszą jednak ich bronią jest „Machetta“, rodzaj noża, używanego do ścinania trzciny cukrowej. Używa go z wielkim skutkiem kawalerja powstańcza. Jak dotąd, nie brakuje amunicji, żywności i pieniędzy. Jest nadzieja, że za kilka miesięcy, stan efektywny wojsk powstańczych będzie zdwojony. Co prawda, Hiszpanie posiadają obecnie 50.000 żołnierzy i przypłynie jeszcze 25.000. Ale Kubańczycy liczą na klimat, jako na wiernego sprzymierzeńca. Teraz już armja hiszpańska jest dziesiątkowana przez febrę żółtą, gorączkę gastryczną i dysenterję. Z nastaniem pory deszczowej, stan jeszcze się pogorszy. Zresztą, czyż tak ubogi kraj, jak Hiszpanja, może prowadzić kampanję, wymagającą ogromnych kosztów? Dziennie, utrzymanie wojska wynosi około 500.000, a z przybyciem nowego korpusu, wydatki się jeszcze zwiększą. Kubańczycy mogą czekać, gdyż czas za nich walczy.

Na zapytanie, jaki jest powód powstania? — otrzymałem odpowiedź: „Hiszpanja nie dotrzymała ani jednego przyrzeczenia. Zawsze panuje ten sam despotyzm w rządzie i administracji. Urzędnicy, zacząwszy od gubernatora, przemyśliwali zawsze tylko nad tem, aby jak najwięcej ograbić mieszkańców z ich bogactw. Policja była brutalna i na każdym kroku musiano jej się opłacać, chcąc zyskać względną spokojność. Urzędnicy zmieniali się dosyć często, bo każdy nowy gabinet Canovasa, czy Zorilli, starał się wprowadzać swoich partyzantów na posady intratne. Grabili więc, co mogli, żeby mieli żyć z czego, za powrotem do kraju. Podatki przechodziły zwykłą miarę i wyspa, mająca zaledwie 1,600.000 mieszkańców, płaciła rocznie do skarbu 200 miljonów franków. Nic więc dziwnego, że naród zrozpaczony, porwał się do oręża i woli zginąć, niż dłużej cierpieć“.

Historja stara, jak świat i ciągle się powtarza. Tak samo postępowali Rzymianie, później Turcy, Anglicy. Obecnie Rosjanie i Niemcy. Ale Nemesis jest nieubłaganą w swoich wyrokach i prędzej, czy później, nadchodzi straszna chwila porachunku. Każdy przyjaciel wolności musi życzyć Kubańczykom, iżby zrzucili z siebie ohydne jarzmo niewoli, gdyż ich przykład orzeźwi nadzieje i w innych ludach przygnębionych. *Z.*

Bruksela d. 29 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Belgja, ten kraik tak bogaty i przemysłowy przechodzi od kilku już lat straszne chwile. Przed trzema laty, ogólny strejk górników w dolinie Mozelli, o mało nie stał się przyczyną ruiny całego przemysłu i handlu belgijskiego. Przeszło 200.000 robotników bastowało przez 6 tygodni. Strejk pochłonął miljony, właściciele kopalni węgla podupadli, a większość pracowników zeszła na nędzarzy. Niesumienni jednak agitatorzy nie ustają na jedną godzinę w prowadzeniu walki przeciwko kapitałowi i chcą w Belgji wywrócić cały porządek społeczny. Naród, widząc niebezpieczeństwo, podczas ostatnich wyborów zaprotestował energicznie przeciwko tej polityce, prowadzącej go do przepaści. Liberalni zostali na głowę pobici i do parlamentu weszła większość konserwatywna. Zdawało się iż spokój zapanuje na czas dłuższy. Rachuby pokazały się mylnemi i dziś agitacja żywiołów przewrotowych dochodzi już granic ostatecznych. Powód do niej dały rozprawy w Izbie deputowa-

nych nad prawem Schollaerta, dążącem do oddania szkół normalnych i średnich pod opiekę duchowieństwa. Rząd udzielił swojego poparcia temu wnioskowi, Izba naturalnie go uchwali i sądziłby należało, że wszystko jest w porządku. Tymczasem ulica głośno zaprotestowała. Socjaliści i anarchiści, widząc groźne niebezpieczeństwo, łączą się teraz z liberalnymi, swymi dawnymi wrogami i po wszystkich miastach urządzają szeregi meetyngów, na których wygłaszane są gwałtowne mowy przeciwko nowej ustawie szkolnej i uczestnicy żądają utrzymania dawniejszego *status quo.* Jak sobie rząd postąpi? — dotąd niewiadome, ale to pewne, że wniosek Schollaerta, zatwierdzony przez parlament, wywoła poważne zaburzenia. W dniu 28 lipca odbyła się w Brukseli olbrzymia manifestacja, w której wzięło udział 50.000 ludzi. Oddziały robotników i socjalistów, w zwartych szeregach, ze sztandarami czerwonemi, maszerowały przez całe miasto. Policja była bezsilną, władza zawahała się zarekwirować wojsko, bo przyszłoby do starcia i łatwo mogłyby się polać potoki krwi. Tej ostateczności chciano uniknąć, gdyż jeszcze położenie nie jest rozpaczliwem. Dopóki armja jest wierną tronowi, dotąd nie potrzeba się obawiać rewolucji. Jakkolwiek i wojsko jest już zarażone w pewnej części ideami socjalistycznemi, jednakowoż król może jeszcze liczyć na nie, bo dotąd subordynacja w armji belgijskiej jest utrzymaną, a wszyscy oficerowie przywiązani są do rodziny panującej. Za nic jednak ręczyć nie można. W każdym razie prawo Schollaerta może się stać przyczyną upadku gabinetu. Partja konserwatywna bowiem popełniła wielki błąd, że odrazu chciała zgnieść hydrę socjalistyczną, a takich rezultatów nie osiąga się środkami gwałtownemi.

Drugą ważną kwestją, która porusza umysły, jest sprawa Kongo. Król Leopold chce się pozbyć ciężaru, niszczącego jego szkatułę prywatną. Z inicjatywy królewskiej, ministerjum Baernerta zażądało od Izby, aby kraj odkupił prawa króla Leopolda do Kongo za 40 miljonów franków. Naród nie chce o tem słyszeć. Izba wniosek odrzuciła, Baernert upadł i między dworem królewskim a ludnością zapanował stosunek naprężony. Króla Leopolda zaprzestano kochać, ale dotąd jeszcze go nie nienawidzą. Jeżeliby ten moment nastąpił, można się spodziewać bardzo niebezpiecznych komplikacyj. Jest jednak jeden punkt, który w danym wypadku powstrzyma najzapaleńsze głowy. Francja od dawnego czasu spogląda pożądliwem okiem na Belgję i chętnieby ją zaanektowała. Z drugiej strony w razie rewolucji nie jest wykluczoną interwencja Niemiec. Belgijczycy są bardzo zazdrośni o swoją niepodległość. Za czasów okupacji hiszpańskiej 80 lat walczyli o swą wolność. Na szafocie i szubienicy ginęły ich tysiące. Srogi książę Alba kąpał się w morzu krwi. Żołdacy hiszpańscy niszczyli kraj ogniem i mieczem. Nic to nie pomogło i najezdnicy musieli ustąpić. Powstańcy byli obdarci, nazywano ich żebrakami, ale mężnie walczyli i w końcu odnieśli zwycięztwo. Belgja złożona jest z żywiołów rożnorodnych. Zamieszkują ją: Walloni, Flamandzi i wreszcie Belgijczycy, mówiący językiem francuskim. Wszyscy są zapalonymi patrjotami i na punkcie samodzielności państwa gotowi do największych ofiar. Ten wzgląd może powstrzymać rewolucję, bo ogłoszenie rzeczypospolitej i usunięcie dynastji z wszelką pewnością sprowadziłoby interwencję Niemiec. Te zaś, chcąc raz zakończyć spór o Alzację i Lotaryngję, chętnie oddałyby Belgję Francji. Wiedzą o tem dobrze w Brukseli i dla tego, mimo wszelkich krzyków i hałasów, król Leopold może być pewny korony.

W każdym razie sytuacja jest nadzwyczaj naprężona. Rozchodzi się teraz o to, czy król ustąpi, lub też użyje środków nadzwyczajnych, aby przeprowadzić swoje plany w kwestji szkolnej i Konga? Jeden z najbardziej wpływowych deputowanych z lewicy p. Lorand, oświadczył publicznie, iż naród, ani teraz, ani później nigdy nie kupi Konga. Prawdopodobnie więc król skapituluje, aby ocalić pozory. *Eta.*

Czemu chroma nasz handel?

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

Obliczywszy się ze swemi wypłatami, młody kupiec zobaczył, że jeżeli stan obecny potrwa dłużej, położenie jego za cztery miesiące będzie rozpaczliwe, w tym bowiem czasie miał wypłacić 3.000 guldenów dostawcom zagranicznym, z dochodów zaś bieżących, wystarczających zaledwie na pokrycie wydatków codziennych, nie sposób było uskładać tak znacznej kwoty. Bojąc się, by go wypadki nie zastały nieprzygotowanym, usiadł przy biurku, i pierwszy raz od dwóch lat rozesłał rachunki swoim dłużnikom; do każdego zaś rachunku dołączył list bardzo uprzejmy, w którym natręctwo swoje usprawiedliwiał nadzwyczajnemi trudnościami w jakich znalazł się chwilowo.

Minął tydzień, nikt nie przysyłał pieniędzy; drugi, trzeci, cisza grobowa... Źle! pomyślał Wojowski, i tym razem, już w liście za „rewersem" posłał każdemu pierwszy rachunek z grzecznem „przypomnieniem". Po czternastu dniach, jeden z klientów przysłał 60 guldenów zamiast 300, z cierpkim przypiskiem na małej karteczce, „by go nie napadano więcej, bo teraz nie ma pieniędzy".

Właśnie p. Roman siedział sam za ladą, myśląc co pocznie w swojem utrapieniu, gdy do sklepu wszedł p. Kalasanty. Wojowski aż odetchnął... Pan Kalasanty był bogatym właścicielem dóbr z Podola, obywatelem bardzo poważanym w okolicy i człowiek znany z prawości charakteru; a że między odbiorcami Wojowskiego, należał do największych, sam jeden bowiem był winien około 1 000 guldenów, przeto widok jego dodał otuchy właścicielowi sklepu, mimo że wbrew zwyczajowi p. Kalasanty otworzywszy drzwi nie zdjął kapelusza, ani gospodarzowi ręki nie podał.

— Proszę pana — rzekł podnosząc głowę—co to ma znaczyć?

Z temi słowy pokazał kupcowi jego listy i rachunki.

— To rachunek, który ośmieliłem się posłać panu dobrodziejowi, ponieważ mam wielkie wypłaty, a o pieniądze teraz trudno.

— A waćpan myślisz, że mnie łatwo? Za pszenicę dają mi po 8, loco Tarnopol, przecie pan nie zechcesz, żebym się dla niego rujnował! Zresztą jak żyję jeszcze mnie nic podobnego nie spotkało. U mnie mości dobrodzieju pieniądze pewne jak w „szparkasie".

— Nie wątpię panie dobrodzieju, i gdyby nie konieczność nieubłagana...

— Konieczność! konieczność! ciekawym jaka konieczność!

— Muszę odesłać pieniądze kupcom zagranicznym.

— Poczekają!

— Nie będą czekać.

— Czemu nie będą? Nie dać i kwita!

— Gdyby to można... termin u kupca to rzecz święta.

— Banialuki mości panie, banialuki! Nie jeden terminu nie dotrzymał, a przecie mu głowy nie urwali.

— Jabym nie chciał się dopuścić aż do tej ostateczności.

— To też pan sobie dasz radę. Wam miastowym łatwiej o pieniądze, jak nam wieśniakom.... macie banki, a my co? Nic tylko ziemię... Zresztą co mi to za kupiec, który porządnemu obywatelowi nie może poczekać! Wszakże mości panie, mnie każdy żyd poczeka.

— Żyd może, bo oszukując, więcej zarabia.

— To wolałbyś i pan oszukiwać, a nie molestować porządnego człowieka.

Wojowski zbladł, usta przygryzł, wszelako słowa nie odpowiedział. Znając polską szlachtę, wiedział on dobrze, że nie raz i nie dwa, szlachcicowi wyrwie się jakieś słowo, nie z serca lecz z gęby, którego potem sam żałuje.

P. Kalasanty widząc że kupiec zmienił się na twarzy, pojął natychmiast, iż porywczością zawinił, to też podając mu rękę rzekł:

— No, no, nie gniewaj się pan dobrodziej.... człowiekowi, gdy zgryziony nie raz coś się wyrwie... Ale jakoś to będzie!... już ja panu dobrodziejowi muszę dopomódz... Do widzenia mości dobrodzieju, do widzenia!

Biedny p. Roman wolniej odetchnął. Sposób w jaki się pożegnał p. Kalasanty, ożywił go nadzieją, że kasa jego zostanie także ożywiona tysiącem złr.

Minął dzień jeden, drugi, trzeci; p. Kalasanty bawił w mieście, załatwiając sprawy rozmaite: to w Towarzystwie Gospodarskiem, to Kredytowem, to w jakiejś Spółce rolniczej, ale do sklepu Wojowskiego ani na chwilę nie wstąpił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FEJLETON.

JAN WILK

182 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Słucham, mój ojcze — odrzucił Raul głosem stłumionym — słucham i... czekam!

— Czekasz! a na co? Czyż masz wodę w żyłach, zamiast krwi? I ty śmiesz się nazywać francuskim oficerem!

— Gdy będzie potrzeba, potrafię, ojcze, bronić mego honoru.. Znam moją powinność!

— Twoją powinnością jest zasłaniać ojca przed napaścią tych nędzników!

— Każdy rozumie inaczej, czem jest honor i jak go bronić należy.

— I tyś zupełnie spokojny? Czyś i ty przeszedł do moich wrogów, synu wyrodny?

Raul postąpił ku majtkowi.

— Panie, wniosłeś przeciw baronowi de Simaise oskarżenie wielkiej wagi. Nie koniec jednak na tem. Trzeba udowodnić, że tak jest, jak pan twierdzisz. Żądam, a nawet rozkazuję, chciej nam dostarczyć dowodów na to, coś ośmielił się zarzucić memu ojcu!

— Żądasz dowodów, Raulu, od tego oszusta? — baron przemówił pogardliwie. — Co on może powiedzieć?... Będzie nas dalej okłamywał. Czyż nie rozumiesz, że wyuczono go lekcji na pamięć? Jest gotów wyrecytować, jak z rejestru ułożoną na prędce bajeczkę sensacyjną.

— Słyszeliśmy poprzednie słowa pańskie — przemówił z kolei do majtka hr. de Violaine. — Musisz złożyć dowody namacalne. bo mogłoby i tak być, jak utrzymuje baron de Simaise, że padł ofiarą jakiejś zemsty osobistej, intrygi nieczystej a tajemniczej. Nie możemy osądzić tej sprawy dokładnie, dopóki nie sprawdzimy jej do gruntu. Mówisz pan, że margrabia de Chamarande żyje, chociaż znikł on bez śladu od lat dwudziestu pięciu. Wiesz zatem, gdzie się znajduje i gdzieby można go zobaczyć?...

— Ma się rozumieć, panie hrabio.

— Nie przeczę pańskiemu twierdzeniu, wszakże nie taję przed panem, że wierzymy w to święcie wszyscy, jak tu jesteśmy, iż margrabia utonął na pełnym Oceanie, podczas rozbicia się „Orła", okrętu, należącego do francuskiej, kupieckiej marynarki. Pan utrzymujesz, że margrabia żyje. Proszę więc naprzód ten fakt poprzeć dowodami niezbitemi.

— Jeden z tych dowodów namacalnych stoi przed wami, panowie — majtek wskazał na Jana Wilka.

— Jeszcze czego nie stało! — baron wzruszył litościwie ramionami.

— Ale mam ich jeszcze więcej w zapasie — bąknął majtek od niechcenia — i zaraz je panom przedłożę.

— Odchodzę! — baron zerwał się, ku drzwiom zmierzając.

— Zostań, ojcze! tak być musi! — Raul zastąpił mu drogę energicznie.

— Słusznie mówi pański syn — potwierdził hr. de Maurienne. — Musisz wysłuchać do końca tego człowieka.

Baron powrócił więc na dawne miejsce, padając ciężko na fotel. Nie mógł przypuścić, żeby żył brat jego; brał to jeszcze ciągle za spisek, uknuty przeciw niemu, przez nieznanych mu a nieprzejednanych wrogów. Ale w jakim celu? Tego nie był wstanie odgadnąć. Widocznie, nie w chęci wyzysku, musiano przecież wiedzieć, że jest zupełnie zrujnowanym. Zaczynał jednak odczuwać, że siedzi tu, w tym salonie, jak zbrodniarz na ławie oskarżonych, przed sądem przysięgłych.

— Chciejcie, panowie usiąść — rzekł majtek. — Chociaż moje opowiadanie będzie nader zajmującem, potrwa jednak dość długo. Nie „wyrecytuję bajeczki sensacyjnej" — jak się wyraził przed chwilą pan baron de Simaise, ale zapoznam panów z historją najprawdziwszą.

— Proszę zaczynać!... Zaczynaj pan!...

Usiedli wszyscy, tylko jeden majtek pozostał w postawie stojącej.

XXVII.

Antoni Landry.

Rozległ się za chwilę w salonie, wśród ciszy grobowej, głos donośny a chrapliwy „wilka morskiego“.

— Muszę wymienić naprzód moje nazwisko. Jestem Antoni Landry.

— Landry! — zawołał Jerzy.

— Tak, mój poruczniku... Landry. Nie poznałeś mnie, czemu się wcale nie dziwię. Ale to ja, niezaprzeczenie, eks-sierżant z oddziału franktireurów naczelnika Lagarde. Widziałeś mnie, poruczniku, na folwarku w Ayrelles, a potem spotkaliśmy się na ulicy w Orleanie. Zostałem udekorowany w tym samym dniu, co i ty, poruczniku.

Odgiął szeroką klapę od munduru marynarskiego, pokazując „Krzyż Legji“, zawieszony na pąsowej rozetce. Potem tak mówił dalej:

— Urodzony w Hawrze w r. 1833, w 1848 byłem od półtora roku chłopcem okrętowym na pokładzie „Orła“. Nie będę rozwodził się nad tegoż rozbiciem, można bowiem znaleźć ten smutny fakt, opisany dokładnie w ówczesnych dziennikach... Oddaleni o jakich mil dziesięć od brzegów Afryki podwzrotnikowej, znaleźliśmy się nagle wszyscy w morskiej otchłani, wśród bałwanów rozhukanych. Miałem zaledwie tyle czasu, aby złożyć ręce, westchnąć do Boga i rzucić na wiatr te słowa ostatnie: — „Żegnaj mi na wieki, moja biedna matko!“ — Umiałem pływać doskonale, zrazu więc utrzymywałem się na wierzchu fali. Wkrótce jednak sił mi zabrakło, kurcz w nogach i w ramionach ubezwładniał mnie... miałem już pójść na dno, gdy usłyszałem tuż nad głową głos potężny, który wołał:

— Odwagi chłopcze, odwagi!

— To mnie trochę ożywiło i wzmocniło. Usiłowałem raz jeszcze dostać się na wierzch fali. W tej samej chwili pochwyciło mnie w pół silne ramię.

— Pomyśl o Bogu i o tych, których kochasz! — odezwał się znowu mój zbawca. — Pełen otuchy, uczepiłem się jedną ręką ubrania tego człowieka, walczącego ze strasznym żywiołem z siłą olbrzymią, a drugiem ramieniem i nogami pomagałem sobie, o ile mogłem, aby nie ciężyć nadto mojemu szlachetnemu wybawcy. Kilka razy jeszcze pokryły nas bałwany rozhukane, ale dzielny pływak nie puścił mnie wcale, przysiągłszy w duszy, że wyratuje mnie razem z sobą. Czego się spodziewał? Od kogo oczekiwał pomocy?... Od Boga! — powtarzał mi nieraz później... I rzeczywiście, czuwała nad nami Opatrzność... Podniosła nas znowu fala olbrzymia i rzuciła na coś twardego... Po chwili przekonaliśmy się, że płyniemy na tratwie..... Tak, panowie, na prawdziwej, mocnej tratwie, porzuconej zapewne na pełnem morzu przez jakichsić majtków, będących w takich samych opałach, jak my wtedy. Mój zbawca krzyknął radośnie, następnie porwał mnie w ramiona i serdecznie ucałował... Wkrótce przeszedł straszny huragan i zwolna uspokoiła się powierzchnia Oceanu. Po nocy burzliwej nastąpił dzień jasny i pogodny. Wtedy poznałem w moim towarzyszu, którego miałem zrazu za jednego z majtków okrętowych... poznałem jedynego pasażera, jadącego na pokładzie „Orła“ z Batawji.

— Jak się nazywasz, chłopcze? — spytał.

— Antoni Landry, do usług pańskich — odpowiedziałem.

— Podziękujmy Bogu, mój Landry, że nas uratował tak cudownie! Zechce zapewne dokończyć dzieła Swojego miłosierdzia i pozwoli nam zobaczyć się jeszcze kiedyś z naszymi ukochanymi!....

Upadliśmy obaj na kolana i z rękami złożonemi, ze wzrokiem, w niebo wzniesionym, modliliśmy się rzewnie a gorąco..... Przepływały jeszcze czarne chmury nad naszemi głowami, lecz kiedy niekiedy przedzierały się już przez nie ożywcze słońca promienie... Zapatrzony w kierunek chmur, wiatrem pędzonych i zbadawszy małą busolę, którą miał na szczęście w kieszeni, odezwał się mój towarzysz:

— Burza nie zapędziła nas daleko od zwykłej morskiej drogi. Sądzę, że się nie mylę, iż jesteśmy blizko brzegów Afryki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Myślałem, że przez kilka tygodni wcale pisać nie będę, tymczasem jak pijaka do wódki, mnie ciągnie do pióra. Ale czy można się dziwić, skoro rzecz to wiadoma, że nawyknienie staje się drugą naturą? Więc chociaż wstaję przed 6-tą rano, chociaż mnie kąpią, froterują, poją kwaśnem mlekiem i po kilka godzin każą używać ruchu na wolnem powietrzu, skutkiem czego ręka drży i zamiast kształtnych liter, stawia nieforemne kulasy, — mimo to zabieram się do pisania, by z łaskawym czytelnikiem podzielić się memi wrażeniami.

A nie są one powszednie! Już to jedno, że wjechałem w krainę wiosny, należy wśród kanikuły, panującej na dołach, do zjawisk wielce przyjemnych, i nie wątpię, że każdy mieszczuch, zmuszony teraz do oddychania pyłem ulicznym, musi nam zazdrościć pobytu wśród świerków i nad brzegami wiecznie kryształowego Dunajca.

Wiosna! wielkie słowo, może największe po Bogu i wieczności! Wszak tylko ona jedna tworzy, ona jedna daje życie i szczęście zapewnia. Widzimy ją w pączku rozwijającego się krzewu, słyszymy w śpiewie dzwoniącego skowronka, odczuwamy w zarumienionej twarzyczce dziewczęcia i w roziskrzonem oku młodzieńca!..

Widziałem konającego starca. Był bardzo sędziwy, życie miał za sobą, żadnych już nie gonił ułud i niczego więcej nie pragnął. Umierał na początku wiosny. Na chwilę przed śmiercią rzekł do córki:

— Idź, dziecię, do ogrodu i popatrz, czy trawka się puszcza.

Córka pobiegła, a wróciwszy rzekła:

— Tatku, w ogrodzie, tam gdzie do słońca murawa zaczyna się już zielenić.

— Już? — powtórzył starzec, słodko się uśmiechając i z tym uśmiechem skonał!..

I spokojniej umarł, gdy się dowiedział, że świat się odrodzi i dalej żyć będzie!

Wiosno! wiosno! ty wielkie słowo, największe po Bogu i wieczności!

Kto cię chce jeszcze widzieć, niech spieszy tu, w góry.

Ledwiem wyjechał na pierwszą wyżynę za Chabówką, nowy a piękny obraz roztoczył mi się przed moim wzrokiem. Na dołach zostawiłem drzewa z liściem żółkniejącem, żyto i pszenicę w kopach, dojrzewające jęczmiona i owsy, a żniwiarzy ocierających pot z czoła. Tu, przeciwnie, wszystko tak jeszcze wygląda, jak w równinach na początku czerwca. Na drzewach liść zielony i żywy, owsy niedawno się wysypały, ziemniaki dopiero kwitną. A hen, na łąkach i polanach, stoją górale, ich kosy w słońcu połyskują, wonne siano w bujnych pokosach do nóg im się ściele. I cieszą się górale, bo dobry rok im się zapowiada. Wszystko będzie: i owies, i ziemniaki i siano, a że pogoda sprzyja, więc i goście ciągną w góry. Podniosłem się z siedzenia i patrzę przed siebie. Droga wije się ślimakowato, a jak daleko oko zasięgnie, cała zasiana białemi wozami. Zacząłem liczyć. Było ich 27, wszystkie z jednego pociągu.

Wiosna, cudowna wiosna w górach, a i chleba będzie pod dostatkiem!...

* * *

— Gdzie pan chce zajechać? — spytał mnie góral, gdyśmy w Nowym Targu stanęli.

— Gdziekolwiek, byle do chrześcijanina — odrzekłem.

— A jest ci tu i żydowski zajazd — wtrącił jakby od niechcenia.

— I wy tam zajeżdżacie?

— Jak czasem...

— To źle, mój kochany — odrzuciłem. — Przecie swój swego powinien wspierać, a skoro żydzi trzymają się za ręce, przeto i my powinniśmy ich w tem naśladować. Oni ze swymi, a my z naszymi.

— Prawdę pan mówią, tylko, jakoś o tem się nie myśli.

Istotnie, u nas wszystko złe głównie stąd pochodzi, że się o niem nie myśli i że nie szukamy przeciw niemu środków zaradczych. Gdyby goście spieszący do Zakopanego, stawali zawsze w Nowym Targu u Raczyńskiej lub u Gocala, oba te zajazdy zbierałyby rocznie więcej monety, dzięki czemu, mogłyby się udoskonalić, a zaś zajazd żydowski żył by tylko z gości koszernych, do czego mu prawa nie odmawiamy. Lecz, że my o tem nie myślimy, przeto lwią część zysków z przejezdnych w Nowym Targu żyd zabiera. A Klimatyka zakopańska, czy pod tym względem nie powinnaby górali pouczyć, gdzie obowiązek nakazuje im zajeżdżać? Wszak Zakopane to stacja czysto chrześcijańska, kto więc ku chrześcijanom kieruje podróżnych, ten nie krzewi żadnych teoryj antyżydowskich, tylko spełnia swój obowiązek. I klimatyka spełniać go musi, jeżeli nie chce, by Zakopane, na kształt innych zdrojowisk galicyjskich zostało roztoczone przez żydowstwo.

U pana Gocala w Nowym Targu, znalazłem schludne pokoiki, czyste nakrycie, dobre jedzenie, nizkie ceny i uprzejmych gospodarzy. Czegóż więcej w drodze pragnąć? Ktokolwiek tedy z naszych przyjaciół wybierze się do Zakopanego, niech w Nowym Targu zajedzie bądź do Gocala, bądź do Raczyńskiej, a nietylko będzie zadowolony, lecz jako chrześcijanin, spełni także obowiązek chrześcijanina.

* * *

Nowy Targ przedstawia się wcale pokaźnie, ma rynek obszerny i przyzwoite kamienice, jego zaś powietrze, nawet oświetlenie, jest inne niż na dołach. Czujesz, żeś już w górach, i to wysoko nad poziomem morza, bo wszystko tu więcej przejrzyste i rzecz każda, dla większej czystości powietrza, w wyraźniejszych występuje konturach.

Poszedłem kupić owoców na rynek.

— Kto tu u was jest największym panem? — zapytałem przekupnia.

— Kto? Pan Jakób Goldfinger.

— Cóż to za jeden, żyd?

Na to zapytanie przekupień obejrzał się wystraszony i dopiero gdy się upewnił, że go nikt nie podsłuchuje, odpowiedział:

— Ta niby żyd...

— Dla czego niby?

— Bo on bardzo nie lubi, jak go kto tak nazywa. Powiadają, że czasem zdarzy się, iż jaki góral z dalszych okolic przyjdzie do jego sklepu i zapyta: „Czy tu mieszka żyd, ślepy Jakób?“ (bo trzeba panu wiedzieć, że Goldfinger nie ma jednego oka), wtedy on bierze chłopa do osobnej izby i tam go zaczyna bić. — „Jak ty śmiał nazywacz mnie żyd i ślepy — mówi mu — kiedy ja jestem jasznie wielmożny pan, bo ja mam pieniądzów i wszystko zrobię co zechcę?“ Głupi góral kłania się żydowi i pokornie go przeprasza i setnemu potem zakazuje, by Goldfingera ani żydem, ani ślepym nie nazywał. Takiego to, proszę pana — kończył przekupień — mamy króla.

Ile prawdy w tych słowach, nie wiem, a i na „honorży“ panu Goldfingerowi nie chcę ubliżyć, to jednak wiem na pewne, że musi on być bardzo bogaty, skoro lat temu dziesiątek chciał koniecznie kupić Zakopane i gdyby hr. Władysław Zamoyski nie był go podbił na subhaście, cywilizacyjna siekiera pana Goldfingera byłaby dalej wycinała lasy tatrzańskie, boć rzecz to wiadoma, że największym nieprzyjacielem drzewa rosnącego jest u nas żyd. W pewnym majątku w Sanockiem, należącym do żyda, widziałem raz tysiące młodych świerków odartych z kory i na ziemi leżących. Wyglądały one jak skielety umarłych Persów, które schną na słońcu.

— Co znaczy to drzewo? — zapytałem.

— Ponieważ było za cienkie na materjał, więc żydzi zdarli z niego tylko korę dla garbarni, a drzewo porzucili...

Nie wątpię, że gdyby król nowotarski objął był państwo zakopańskie, nie perskich, lecz galicyjskich skieletów leżałyby dziś miljony...

Chodząc po Nowym Targu, ujrzałem sklep z tytoniem, czyli mówiąc po galicyjsku „trafikę“. Na jej widok przypomniałem sobie, że powiatowa dyrekcja skarbu w Nowym Sączu rozpisała była niedawno licytację na tę trafikę, że do mnie zgłaszał się w tej sprawie pewien chrześcijanin, żem mu dał wskazówki i posłałem go do osoby zacnej i gorliwej, która mogła mu uczciwie dopomódz. Przypomniawszy to sobie, zapytałem, kto na licytacji się utrzymał i ku najwyższemu mojemu zdumieniu dowiedziałem się, że właśnie ów chrześcijanin, któregom popierał. Zapytacie może, skąd moje zdumienie? Pochodziło ono stąd, jedynie, że ów chrześcijanin nie uznał za stosowne donieść mi o tem, co się stało... A jednak

powinien był to uczynić przez wzgląd na ideę, której służymy. Z drugiej atoli strony czyż można się dziwić. skoro tak samo jak on postępują wszyscy inni.

Odkąd *Głos Narodu* wychodzi, za naszem przyczynieniem się powstało już kilkadziesiąt sklepów chrześcijańskich w rozmaitych miastach i miasteczkach, a prócz tego 7 większych trafik dostało się także w ręce chrześcijańskie. Lecz czy sądzicie państwo, że zdarzyło się dotąd, by którykolwiek z właścicieli owych zakładów zgłosił się do nas, aby nam powiedzieć, jak mu się powodzi? Żaden! To smutne... Przecie my nie chcemy, by za to, cośmy uczynili, przysyłano nam kubany, my rezygnujemy także z podziękowań, ale czego pragniemy i czego mamy nawet prawo żądać, to tego, aby właściciele owych sklepów donosili nam, jak im się powodzi, z jakiemi trudnościami walczą i czego spodziewają się na przyszłość, gdyż to będzie nauką dla innych. Ileż to razy ten lub ów z prowincji kazał nam przez trzecią osobę powiedzieć, że *Głos Narodu* dał mu kawałek uczciwego chleba, że mu się doskonale powodzi, a mimo to sam nic do nas nie napisał, żadnego nie podał szczegółu! A przecie gdyby inni dowiedzieli się, że sklepy chrześcijańskie na prowincji, byle dobrze prowadzone, mają rację bytu, że je ludność popiera, wtedy niejeden, dziś niedowierzający, rzuciłby się także na to pole i zabezpieczyłby byt swojej rodzinie.

Nie raz mówiłem, że jak zły przykład bywa zaraźliwym, tak samo dobry często zachęca innych do naśladowania. Otóż jeżeli ziarno, które od dwóch lat zasiewamy, ma coraz piękniejszy plon wydawać, powinni ci wszyscy, którzy w ostatniem dwuleciu założyli i utrzymali sklepy chrześcijańskie, zgodnie z prawdą, a w formie treściwej, donosić nam o swojem położeniu, my zaś, układając z tych relacyj obszerniejsze artykuły, będziemy budzili ospałych i zachęcali ich do pracy. W ten sposób powstanie lawina, która porwie i zmiecie choć część tego żydowstwa, które wyzyskuje nas na polu handlu drobnego.

* * *

Że mimo pięćdziesiątki na karku, której ciężar z dniem każdym bardziej odczuwam, lubię piękne kobiety — niech to nikogo nie dziwi. Z dawien dawna hołdowałem zasadzie, że stokroć przyjemniejsza jest jedna ładna, niż trzy brzydkie — i, o ile sądzę, z tą zasadą pójdę do grobu. Kto wie, zresztą, czy i inni mężczyźni nie podzielają pod tym względem moich zapatrywań, tylko nie każdy z nich umie być tak szczerym jak ja...

Otóż, jako zapalony wielbiciel piękna, staram się zawsze usilnie, bym mógł czy to siedzieć przy objedzie, czy też przechadzać się z jaką nadobną córą Ewy — bo wtedy i apetyt mam lepszy i humor weselszy, a nawet nie czuję owych Icków i Moszków, którzy tak głęboko w nerwy mi wleźli, że aby ich się pozbyć, musiałem uciec aż tu, do Zakopanego.

Wczoraj tedy między Parkiem a Zakładem dra Chramca, przechadzałem się z piękną warszawianką, która, acz jest czystej krwi Aryjka, na mnie jednak zawsze z niedowierzaniem spogląda, jakby się obawiała, bym jej przez omyłkę nie wziął za żydówkę i nagle nie ukąsił. Muszę jeszcze dodać, że jako warszawianka jest ona dla żydów wielce wyrozumiałą, tam bowiem żydzi, bici wespół z nami przez Rosjan, z konieczności nas się trzymają, czem Polaków znakomicie bałamucą, ci bowiem wierzą w ich patrjotyzm... No, no, niechby im tylko raz Rosja pofolgowała, a byliby oni takimi samymi patrjotami w Królestwie Polskiem, jakimi są w Wielkopolsce i w Galicji... Piękna moja towarzyszka, roztrząsała właśnie moje sumienie, chcąc mnie przekonać, że żyd wart tak samo naszej miłości jak chrześcijanin, gdy nagle usłyszeliśmy za sobą głośny turkot. W przekonaniu, że jedzie wóz góralski, ustąpiliśmy się na bok. Tymczasem było to coś zupełnie innego.

Na wózku odkrytym, siedział żydek piętnastoletni, z prześlicznemi pejsami po obydwu bokach uśmiechniętej twarzy i w doskonałych butach po kolana; przy wózku zaś, zaprzężony zamiast konia, biegł góralczyk może jedenastoletni, bosy, w biednem odzieniu i krwawiąc sobie nogi na drodze krzemienistej, wiózł tego, do którego, według *Alliance Israélite*, świat ma należeć.

Góralczyk, po pochyłości góry, pędził z wszystkich sił, a żyd wózka się trzymając, wołał:

— Powoli, nie tak prędko!... Jeszcze mi co zaszkodzi... Powoli, czy ty zwarjował?!...

Wszak wielcy panowie lubią tak upominać swoją służbę!...

Biedny parjas wiózł tedy swego pana i był szczęśliwy, że mógł tak małą usługę oddać królowi wszelkiego stworzenia na biednej ziemi galicyjskiej...

Spojrzałem na moją towarzyszkę. Przed chwilą jeszcze uśmiechnięta, miała teraz wyraz surowy, jej brwi się ściągnęły, oczy, zwykle pogodne, rzucały błyskawice.

— I ty się, chłopcze, nie wstydzisz wieźć żyda?! — zawołała.

Chłopiec nie słyszał bo dalej popędził — ale jam usłyszał, i z jej słów wyraźny wysnułem wniosek.

Oto nie ma Polaka z sercem i rozumem, któryby z przekonania był judofilem. Każdy z nich zapatruje się na sprawę żydowską tak samo jak ja, ale że większość hołduje oportunizmowi, więc choć czuje jak ja, mówi jednak inaczej. Od tej wady nie są wolne nawet piękne kobiety i dopiero gdy ich serce nagle coś podrażni, przez ich usta koralowe istotna prawda wypływa.

Ale że ja nie jestem ani oportunistą, ani piękną kobietą, ani nie mam ust koralowych, więc niech mi będzie wolno zawsze mówić prawdę. *Verax.*

Zakopane, d. 31 lipca 1895 r.

Proboszcz z Kukulina.

Ksiądz Jarotek był proboszczem w Kukulinie. Dobry jak chleb, szczery jak złoto, kochał prawdziwie po ojcowsku swoich parafjan. Byłby z nimi jak w raju w Kukulinie, gdyby mógł choć trochę mieć pociechy i owocu swej gorliwej nad nimi pracy, ale niestety miał tylko zmartwienia i smutku podostatkiem. W konfesjonałach pająki rozesłały gęsto swe sieci, a w dzień Zmartwychwstania Pańskiego Hostje święte zostały w puszce nietknięte. Poczciwy kapłan bolał nad wyraz i bezustannie błagał Boga, by dozwolił mu żyć dopóty, dopóki nie zdoła gorliwą pracą zwrócić parafjan swych do Boga i razem z nimi stanąć kiedyś przed tronem Najwyższego.

Bóg wysłuchał nareszcie sługę swego. Pewnej niedzieli ksiądz Jarotek wyszedłszy na ambonę, zaczął tak mówić:

— Moi kochani bracia! Wierzcie mi, lub nie wierzcie, jak się wam podoba; tamtej nocy znalazłem się ja nędzny grzesznik u bramy nieba.

Zdziwienie odmalowało się na twarzach kukulińczyków i zaczęli z wielką uwagą słuchać co będzie dalej. Kapłan ciągnął.

— Zastukałem. Święty Piotr otworzył mi.

— Co? to ty, mój dobry Janie? Cóż za szczęśliwy wiatr przygnał cię tutaj? W czemże ci służyć mogę?

— Dobry święty Piotrze — rzekłem. — Gdy już tu jestem, może będzie to zuchwalstwem z mej strony, ale ponieważ w twoim ręku spoczywa wielka księga niebieska, w której są spisani mieszkańcy nieba, racz zajrzeć do niej i powiedz mi ilu macie w niebie kukulinczyków.

— Nie mogę ci niczego odmówić — rzekł św. Piotr — siadaj, przejrzymy księgę razem.

I św. Piotr włożywszy na nos okulary, otworzył wielką księgę.

— Szukajmy więc. Powiadasz „Kukulin"... Ka... Ko... Ki... Ku... Kukulin, jest. Mój drogi księże, patrz! cała stronica czysta! ani jednej duszy!

— Jakto? — zawołałem — ani jednego kukulinczyka! To być nie może! Patrzaj lepiej św. Piotrze.

— Ani jednego, mój dobry Janie. Jeżeli nie wierzysz, szukaj sam.

Zacząłem więc płakać i wołać miłosierdzia. Św. Piotr rzekł mi na to:

— Nie desperujże tak, mój dobry księże, bo możesz dostać uderzenia na mózg, lub jakiej apopleksji. Nie twoja zresztą w tem wina, że stronica księgi jest całkiem pusta. Twoi parafjanie zapewne odbywają kwarantannę w czyścu.

— A, mój dobry pocieszycielu — zawołałem — racz mi udzielić pozwolenia zobaczyć się z nimi i choć pocieszyć ich nieco.

— Z największą chęcią, mój przyjacielu. Weź że te sandały na nogi, bo tu droga jest skalista i idź prosto przed siebie. Zajdziesz aż do srebrnej bramy, wybitej gęsto czarnymi krzyżami. Zapukaj do niej.

— Szedłem więc i szedłem! co za droga! pełno na niej cierni i skorup wężów i żmij syczących. Nareszcie stanąłem u srebrnej bramy i zapukałem.

— Kto tam? — zapytał mnie jakiś głos smętny.

— Proboszcz z Kukulina.

— Skąd?

— Z Kukulina.

— Ah! proszę, proszę.

— Wszedłem więc. Cudownej piękności anioł z ciemnemi skrzydłami i w szacie śnieżnej białości z kluczem djamentowym, wiszącym u pasa, stanął przy mnie i zapytał:

— Cóż sobie życzysz, szanowny kapłanie?

— Chciałbym się dowiedzieć — przepraszam za śmiałość — czy masz tu, o święty i piękny aniele, moich kukulinczyków.

— Twoich?...

— Kukulinczyków, ludzi z Kukulina... gdyż ja właśnie jestem ich proboszczem.

— Ah! ksiądz Jarotek, prawda?

— Do usług Twoich, mój dobry aniele.

Anioł skłonił się z pokorą przedemną i obracając się zbliżył się do stołu, na którym leżała wielka księga, większa niż księga św. Piotra, a otworzywszy ją, zaczął szukać.

— Powiadasz ksiądz z Kukulina... Kukulin — rzekł z westchnieniem — my tu nie mamy nikogo z Kukulina.

— Jezus, Marja, Józefie święty! nikogo z Kukulina w czyścu? wielki Boże! a gdzież są oni?

— Mój dobry ojcze — rzekł anioł — gdzież chcesz by oni byli? — Twoi parafjanie są w niebie...

— Ależ ja właśnie stamtąd wracam!

— I cóż?

— A no i cóżby... tam właśnie ich nie ma... O Matko najświętsza!

— Cóż robić, mój proboszczu! Jeżeli ich nie ma ani tu, ani w niebie, to z pewnością są...

— Na Rany Boskie! Jezu, Synu Dawidów, czyż to być może? Czyżby św. Piotr powiedział mi jaką niedorzeczność? Nie słyszałem jednak piejącego koguta! Biedny ja i nieszczęśliwy! Jakże ja pójdę do raju sam, bez moich parafjan?

— Słuchaj mnie, mój dobry ojcze — rzekł anioł — ponieważ bądź co bądź chcesz się przekonać i widzieć na własne oczy swoich parafjan, idź oto tą ścieżką na lewo. Dojdziesz do wielkich drzwi, stojących otworem i tam się dowiesz wszystkiego. Niech cię Bóg prowadzi — rzekł anioł i zamknął drzwi za mną.

Była to straszna droga, zasiana żarzącymi się węglami. Szedłem jak pijany, tak mi się w głowie mąciło. Byłem cały spocony i pragnienie mnie paliło. Dzięki jednak sandałom, które mi dał św. Piotr. szedłem po ogniu bezpiecznie.

Zmordowany nad wyraz, stanąłem nie przed drzwiami, ale przed otwartą ogromną bramą, z której jak z pieca buchały płomienia. Oh! moi drodzy, co za okropny widok. Tam nie pytano mnie, kto jestem. Tam się nie prowadzi księga spisowa! Tam się wchodzi przez otwarte wrota wprost tak, jak to wy, moi drodzy, wchodzicie w każdą niedzielę i święta do karczmy. Pociłem się okropnie, a jednak dreszcze po mnie chodziły. Włosy mi na głowie stanęły. Zalatywał do mnie odór smarzonego ciała, siarki i smoły. Nie mogłem oddychać tem powietrzem zgniłem i rozpalonem. Do uszu moich dochodziły straszne jęki. wycia i złorzeczenia.

— No cóż idziesz. czy nie idziesz? — pytał tuż przy mnie jakiś przeraźliwy głos szatana.

— Ja tam wcale iść nie myślę — rzekłem — jestem sługa Boży.

— A ty jesteś sługa Boży! czegoż tu chcesz? pocóżeś tu przyszedł?

— Chciałbym... widzi pan, prosiłbym pana, żebyś mi powiedział, czy przypadkiem... czy jakim szczególnym przypadkiem nie ma tu kogo z Kukulina...

— Na pioruna, nie udawaj głupiego, jak gdybyś nie wiedział, że każdego z Kukulina znajdziesz tutaj! Patrz, wstrętny kruku, chodź, przypatrz się, jak my tu się bawimy z twoimi sławnymi Kukulinczykami.

I zobaczyłem tam w płomieniach straszliwych Janka Chomiaka, tego niepoprawnego pijaka, znaliście go wszyscy! Widziałem Magdę Sobkową, rozpustnicę... wy ją pamiętacie, wy rozpustni parob-

cy. Widziałem tam Tomasza Bidę, co jadał zawsze chleb z kradzionego żyta na polach dworskich. Widziałem tam starego Barycza, co wychowywał synów na zbójów i wichrzycieli, nie szanujących starszych, ubliżających nawet kapłanom w przybytku Pańskim. Widziałem tego, co to wówczas, wiecie o tem wszyscy, gdym szedł z Panem Jezusem do chorego, spotkał mnie i przeszedł w czapce na głowie i fajką w ustach, nie skłoniwszy się nawet, wiecie o kim mówię. O gdybyście go tam zobaczyli! gdybyście tam zajrzeli na chwilę i spojrzeli na wszystkich waszych sąsiadów, na wasze matki i żony, na ojców i braci, siostry i krewnych!

Lud blady i wystraszony stał, utkwiwszy oczy w kapłana. Chwila była zbawienna i serca ludzi przyjmowały każde słowo nauki, gotowe na wszystko.

— Otóż, moi drodzy — ciągnął kapłan — sami dobrze rozumiecie, że tak dalej być nie może. Ja jestem odpowiedzialny za wasze dusze i chcę koniecznie was ratować z otchłani, w którą na oślep lecicie. Jutro zabierzmy się do dzieła i ażeby wszystko szło w porządku, jutro w poniedziałek będę spowiadał starców, co pójdzie bardzo prędko. We wtorek przyjdą dzieci. I z temi prędko się załatwię. We środę przyjdą parobcy. Tu będzie nieco roboty. We czwartek dziewczęta. I z temi będzie dosyć zajęcia. W piątek gospodarze żonaci. Krótko i węzłowato skończymy. W sobotę kobiety zamężne. Dodam: tylko żadnych historyj!

A jeżeli skończymy na przyszłą niedzielę, podziękujemy Bogu i zobaczycie, jakie szczęście zawita w wasze serca.

Bo widzicie moi drodzy, gdy zboże dojrzewa potrzeba go zbierać; gdy wino jest ściągnięte trzeba je pić. Dosyć już tej brudnej odzieży, potrzeba ją wyprać i wybielić... To jest łaską Bożą, której wam życzę, byście z niej korzystali na żywot wieczny, amen.

I zaczęło się pranie tej brudnej bielizny na wielką skalę. Od tej pamiętnej niedzieli inne życie zaczęło kwitnąć w parafji księdza Jarotka.

I oto historja, proboszcza z Kukulina, którą mi wiarogodne usta opowiadały z prośbą, bym ją podał do jakiej poważnej polskiej gazety.

Stefan B.

CZARNA GIEŁDA.

Któż w Krakowie giełdy nie zna,
Czarnej giełdy z pod Wojciecha,
Z Grodzkiej, Siennej i z Kleparza?
Uliczników to uciecha.
Żydków zawsze tam gromada,
Zawsze gwarno tam i rojno;
Występują tam rycerze
Z papierową swoją wojną.
Ciągle słyszysz: ruble, marki,
Funty, franki i guldeny;
Można nazwać to przybytkiem,
Sceną „szwindlu Melpomeny“.
A „grajkowie“ to nielada,
Dzielni w rolach swych artyści;
Jak już który czyści kieszeń,
To napewno że... wyczyści.
Są tu różni „bohaterzy“,
Co gadają jaknajświetniej,
Są „komicy“, „rezonerzy“
I... „ojcowie“ są szlachetni!
Wpośród tego personalu,
Jest i „amant“ wyrobiony,
Gdyż podobno w życiu swojem
Prawowite miał... trzy żony.
Lecz, że — może to i plotki —
Nadto brykał snać zamłodu,
Z każdą z żon swych wkrótce potem
Poszedł amant do... rozwodu
„Robi w cukrze“ u stryjaszka,
Wszak go znacie, państwo moi...
Często w Rynku zamyślony
Staje. Któż wie po co stoi?
Czy pięć reńskich chce... pożyczyć,
Czy też z pośród czarnej „bursy“
Chce dowiedzieć się, jak „stoją“
Zagraniczne różne kursy —
Nikt nie zdoła wytłomaczyć,
Co w dumaniu tkwi kokoszem,
Dość, że Władzio-amant zawsze
Idzie do dom z... grubym groszem;
Mąż to dzielny! Pańska mina,
Choć semickie mocno lica,
Wąs sumiasty, zawiesisty,
Wioskowego ma szlachcica.
Nos ma sobie... kapitalny,
(Co mu zresztą nie ubliża),
„Od Paryża“ ma ubranie
I kapelusz „od Paryża“...
Głos donośny, nieco z chrypką,
To go jednak także zdobi —
Lecz nie w tem rzecz — ale właśnie:
Co też Władzio-amant robi?
Są na giełdzie tajemnice
Przeróżnego przedsięwzięcia,
O czem zwykły nasz śmiertelnik
Nie ma wcale już pojęcia...
Są tajniki, których celem
Tylko pieniądz jeden zgoła,
Choć zasmuca „operacja“
Ludzkie serca, ludzkie czoła!
Są sekrety, mętne, brudne
I dręczące tak sumienie,
Że się robią chyba wtedy,
Gdy świat skryją nocy cienie...
Są tam szwindle — że rumieniec
Wywołują wnet na twarzy
Nawet władców „papierowych“
I kursowych tych mocarzy...
Ot, i właśnie w takich „kwestjach“
Nikt nie zwierza się przed nikim,
Lecz załatwia ową sprawę
Z maklerowym pośrednikiem.
On, jak trzeba, „zrobi alarm“,
Lub o „hossie“, lub o „bessie“,
On „telegram“ ma prywatny
I... fałszywą wieść rozniesie.
Są i inni „pośrednicy“,
Pracujący „w zborżu“, „w życie“ —
Ci jednakże już są marni
I stracili na... popycie!
Ale jeszcze wszak pozostał
Jeden produkt dobry taki,
Co nie prędko „swoje straci“,
A produktem tym — buraki!
Cukier będzie zawsze przecie,
I „nic złego“ go nie spotka,
No, bo ludzie lubią kawę,
Ale jeźli kawa słodka...
Na ten produkt zwrócił Władzio
Bardzo baczną swą uwagę —
I jest dobrze mu na giełdzie,
Bo i spryt ma i ma blagę.
Jak on zacznie ci wyliczać
Proceduru system cały,
I cukrownik najmądrzejszy
Staje całkiem... ogłupiały...
„Syndykaty“ i „taryfy“,
„Zmiany“, „grzyby“ na buraku,
To mu tylko... buzia trzeszczy,
Jak we młynie lub tartaku...
A że przytem elegancki
I potulny, jako owca,
Zyskał miano więc światowe
„Szykownego przemysłowca“.
Tylko właśnie to najgorzej,
Że już krąży wersja taka,
Co nasz „Władzio“ luby — pono
Jest rozrzutnik i... hulaka...
Stary Mordka, co na giełdzie
Cedułowe druki trzyma,
Rzekł raz: — „Un jak gulden zmieni,
To za dwa... dni grosz już nie ma!...“
Ale Władzio szyk ma iście,
Mając przeto to na względzie,
Nie należy wątpić chyba,
Że Rotszyldem... także będzie!...

Z NAD BUGU.

Podhorce d. 29 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Dowiedziawszy się o otwarciu zakładu hydropatycznego w Sassowie, postanowiłem naocznie przekonać się o prawdziwości tego doniesienia, a zachęcony przez licznych przyjaciół i znajomych, którzy z utęsknieniem oczekują rychłego przyjścia do skutku tej tak ważnej i piekącej sprawy, udałem się bezwłocznie naprzód koleją do Złoczowa a stąd za bardzo nizką opłatą do Sassowa, a następnie do Podhorzec. Do wycieczki tej skłoniły mię także zachwycające opowiadania o okolicy Sassowa i Podhorzec, a przytem chęć oglądnięcia zamku podhoreckiego i zaznajomienia się z licznymi zabytkami przeszłości, które w swych murach kryją zamek, drogą dla serca polskiego spuściznę z ściągającą corocznie ku sobie tysiące turystów z najodleglejszych zakątków naszego kraju.

Miasteczko Sassów czyste i schludne o 8 kilometrów od stacji Złoczów oddalone, posiada wspaniały park, wcale dobrze utrzymany i urozmaicony drzewami szpilkowemi i liściastemi. Park ten jest własnością p. Viviena.

Świeże powietrze ściąga jeszcze teraz nieliczną liczbę kuracjuszów, którzy zamieszkują kilka budynków w parku, używają kąpieli w pobliskim Bugu, lub też w łazienkach zakładowych. Łazienki te istnieją już dłuższy czas i oddały niejedną usługę cierpiącym, w czasie, gdy kierownikiem zakładu był dr Ebers. Od czasu gdy tenże przeniósł się do Krynicy, zakład został bez wszelkiej opieki lekarskiej, a że i w samem miasteczku aż do lipca br. nie było żadnego lekarza, więc też i Sassów nie był tak licznie uczęszczany, a między kuracjuszami znajdowali się przeważnie tylko tacy, którzy szukali raczej wytchnienia po pracy, aniżeli lekarstwa na znaczniejsze dolegliwości i cierpienia ciała.

Dziś, jak mnie zapewniają skoro p. Vivien postanowił zakład ten podnieść i zająć się nim według sił i możności, a nawet postarał się dla miasteczka o lekarza, który z rokiem przyszłym ma objąć kierownictwo zakładu, radość pacjentów ze wszech stron Galicji nie ma granic i już dziś zgłosiło się kilkanaście osób, które poddają się procedurze hydropatycznej, a wielu zapewnia swoje przybycie na rok przyszły, w którym zakład ten ma wejść w pełne życie.

Znawcy rokują zakładowi świetne powodzenie z tego względu, że obecny lekarz w Sassowie dr Mazanek ma być zawołanym hydropatą. Odbywał on podobno kilkoletnią praktykę w Krynicy, a nie poprzestając na tem, ma się udać we wrześniu za granicę, celem zwidzenia zakładów hydropatycznych, a następnie zastosowania urządzeń odpowiednich, któreby zadowoliły naszą publiczność.

Rzeka Bug, w pobliżu parku płynąca, podostatek wody w zakładzie, piękna okolica, łatwe połączenia ze stacją kolejową, świeże powietrze, a w końcu, co najważniejsza, gorliwe zajęcie się zakładem ze strony właściciela, wpłyną zapewne na szybkie rozwijanie się zakładu. Rychłem załatwieniem tej sprawy odda p. Vivien bez wątpienia wielką usługę krajowi, a w szczególności wschodniej jego części.

Na rozwój zakładu wpłynie także ta okoliczność, że kuracjusze będą mieli sposobność robienia wycieczek w niedalekie okolice, bogate w lasy, a pasmo gór Woroniaków, które wznoszą się w tej okolicy, na 403 metrów wysokości, zaspokoi także miłośników wyżyn i pociągać ich będzie do siebie.

Najpiękniejszą i najwspanialszą ze wszystkich wycieczek, będzie bez wątpienia podróż do Podhorzec o 3 kwandranse drogi od Sassowa oddalonych, do których już teraz z blizka i zdaleka przybywają goście, celem zwidzenia kościoła i zamku, bogatego w pamiątki polskiej przeszłości. Na samym wstępie do Podhorzec zachwyca każdego i przejmuje uszanowaniem cudna świątynia, po prawej stronie gościńca położona. Kościół ten, pod wezwaniem Podwyższenia św. Krzyża zbudowany z ciosowego kamienia, imponuje wysokością oraz prze-pyszną kolumnadą (w stylu koryncknim) i śmiało rzec można, służyć może do ozdoby największego miasta.

Zamek podhorecki „to trzy wieki zaklęte w kamień i marmur, to Panteon narodowy, gdzie Polak tak dumać może, jak Włoch na ruinach Herculanum, to miejsce, gdzie i myśliciel musi się głęboko zastanowić i estetyk znaleźć godny przedmiot popisu, i historyk pochop do wystąpienia z pięknemi poglądami“. Znajdziesz tam oprócz wspaniałych portretów Koniecpolskich, Sobieskich, Rzewuskich, obrazy hetmanów i królów polskich, co mienie i życie nieśli w obronie drogiej Ojczyzny, a jakby na udowodnienie tego że, „matka świętych Polska“ że „Marja królową korony polskiej, znajdziesz mnóstwo obrazów świętych, a w szczególności obrazów NMP. artystycznie wykonanych. Uwagę widza zwracają namioty z pod Wiednia i Chocima, dziś olbrzymią wartość posiadające, 40 pełnych rynsztunków huzarji skrzydlatej, która stanowiła jądro wojska polskiego, koszule pancerne, łuki, strzały i sajdaki, szable damasceńskie i perskie, bębny i talerze od muzyki janczarskiej, łuki tureckie, łoże sypialne, biurko polowe i łoże polowe Jana III., tudzież liczne, bardzo liczne pamiątki, odnoszące się do historji Polski.

Oglądając to wszystko, dusza człowieka przenosi się mimowoli w dawną przeszłość, wspomina minione i lepsze czasy naszej drogiej Ojczyzny, czyny świetne, męztwo i waleczność naszych hetmanów i królów; na widok ten z jednej strony budzi się stygnąca miłość Ojczyzny i błogie uczucia ożywiają serce człowieka, a z drugiej strony głos wewnętrzny potępia tych, co nie obeznawszy się wprzód z pamiątkami tak obficie po kraju naszym rozsypanemi, zwidzają pierwej obce kraje i ich pamiątki. „Cudze chwalicie, swego nie znacie; sami nie wiecie co posiadacie“.

Widok ten wreszcie obudza uczucia wdzięczności dla księcia marszałka Eust. Sanguszki, teraźniejszego właściciela Podhorzec, który z takiem staraniem utrzymuje dawne pomniki, nie żałuje grosza na dalsze urządzenia, otwiera gościnnie wszystkim ten bogaty przybytek starożytności dla pociechy zrozpaczonego serca polskiego, które tam znajduje pociechę i ulgę w strapieniu. *K. M.*

„Idę...“

Pod powyższym tytułem otrzymał *Kurjer Warszawski* od swego korespondenta z Paryża list, który pozwalamy sobie powtórzyć na tem miejscu:

„Wielki przestwór morza błękitnego, falującego, zlewającego się gdzieś na dalekich horyzontach z bezmiarem błękitnego nieba... W samym środku, jakby z bezmiaru oceanu i nieba się wynurzając,

stąpa prosto ku patrzącemu przeźroczysta, uduchowiona dziecina. Jasna, pogodna, choć poważna i jakby nieco zasmucona twarzyczka; wielkie błękitne oczy, patrzące na widza prosto, z którejkolwiekbądź strony zbliży się do obrazu; długie lniane kędziory, spływające z obu stron głowy na szyję i ramiona. Z wyrazu odrazu poznasz, że to Chrystus-dziecię idzie po morzu. Nad głową unosi mu się tęczowa aureola, traktowana na sposób bizantyński, hjeratyczny; z ramion spływa swobodnie biała, prosta sukienka, podwiązana w pasie zwyczajnym sznurkiem. Z całej kompozycji tchnie wielki spokój i powaga...

Taki jest wykończony przed paroma dniami zaledwie, jeszcze schnący wielki obraz p. Czesława B. Jankowskiego (autora „Snu matki“), który dano mi było oglądać w pracowni jego przy ul. d'Assas. Tytuł jego: „Idę...“ Obraz ten za kilka tygodni będzie wysłany do Krakowa, później do Warszawy i w dalszą wędrówkę, aby wrócić do Paryża na czas przyszłorocznego salonu — bo do tegorocznego artysta w żaden sposób nie mógł zdążyć z jego wykończeniem. Zresztą, nie nakazywał sobie zbytniego pośpiechu: „Idę...“ jest zaledwie pierwszym obrazem całego cyklu, który obejmie może ze dwadzieścia obrazów.

Artysta, o którym mowa, posiada umysł oryginalny i wrażliwy nietylko na zjawiska czysto malarskie, lecz w ogóle na otaczające go życie, usiłuje on wprowadzić jakieś pojmowanie własne, odrębne od zwykłego i przeciętnego, do swojej sztuki. Dlatego w chwili podjęcia przezeń tak ogromnego, niezwykłego w dzisiejszem malarstwie i długo już obmyślanego dzieła, i nic nie przesądzając, o ile mu się ono powiedzie, warto zapoznać się z poglądami jego na sztukę i z treścią zadania. jakie sobie na podstawie tych poglądów zakreślił.

Zadanie malarstwa pojmuje p. Jankowski inaczej niż większość jego kolegów po pędzlu. Wbrew realistom i chociaż sam dowiódł, już nieraz, choćby w swoich uwagi godnych krajobrazach morskich, że uprawia starannie niwę techniki, malarstwo, według niego. nie jest, nie powinno być samo sobie celem, lecz tylko środkiem, środkiem do oddania idei artysty.

Próby urozmaicenia i udoskonalenia techniki, którym oddają się pointilliści, impresjoniści i t. d., mają swoje znaczenie dla rozwoju sztuki, przygotowują drogę mistrzom przyszłości; ale to tylko udoskonalenie narzędzia. Jeśli jakie dzieła przeżyją swych autorów i swoje pokolenie, to nie studja techniczne, lecz utwory, w których artyści dadzą wyraz rodzącym się i wzmagającym intellektualnym i uczuciowym prądom bieżącej epoki. Malarstwo musi iść z myślą społeczną! A jakaż jest ta myśl, jakież są te prądy? Ludzkość cała dzisiejsza czuje, że potrzebuje jakiegoś wielkiego odrodzenia. Wystarcza obejrzeć się w koło siebie, wystarcza pomyśleć choćby o tem, jak ludy cywilizowane wypierają — w imię najwyższych haseł — ludy pierwotne z ich odwiecznych siedzib, aby stwierdzić i odczuć głęboko, że panuje niesprawiedliwość, że ideały znikły ze świata, że ludzie gonią, każdy oddzielnie, potrącając innych, za własną korzyścią, i choć każdy ma wzniosłe przekonania na ustach, nikt ich nie obserwuje. Gdyby mógł zjawić się dziś między ludźmi nowy Odkupiciel, niosący wiarę i zasady w ich pierwotnej czystości, zdolne przeniknąć dusze! Dusze idealniejsze czują potrzebę powrotu do czystszych źródeł: zradza się tak zwany neochrześcijanizm, który jednak dotąd nie wyklarował się jeszcze, pomięszany jest często z snobizmem, prozą i teatralnością. Ale jest on ważnym symptomatem — przepowiednią, że tak, czy owak, temi czy innemi drogami, nowa era nastać musi...

— „...I dojrzeć nie mogę
Przez cieniów morze,
Jaką dla świtu przeznaczasz Ty drogę,
Światłości Boże!
Czy mu przyjść każesz, jak biją pioruny
W błyskawic szacie,
W pośród przerażeń i klęsk krwawych łuny,
W burz majestacie?
. . . .
Czy wejdzie cicho w te ciemne przestworza,
Nad wieki śpiące,
Śląc wszystkim ludom, od morza do morza,
Złociste gońce?
. . . .
Jakkolwiek przyjść ma, daj nam go już, Panie,
Zaklinam Ciebie...

przypominam artyście z Konopnickiej... On wybierać się zdaje drogę „cichego wzejścia“, bo mówi dalej:

— W cyklu moim chcę właśnie w szeregu obrazów symbolicznie przedstawić (symboliczne przedstawienie nie wyłącza jednak realistycznych zupełnie scen!) różne strony współczesnego życia, wołające o odrodzenie. Przez wszystkie przewijać się będzie ten symbol odradzający, który tu właśnie, na pierwszym obrazie, znajduje swój wyraz. To dziecię, które ma zostać Zbawicielem, wyłania się z bezmiernego oceanu. Kto zna morze, wie, że nic tak, jak ono, nie może uplastycznić idei nieskończoności. Z pojęcia o nieskończoności, z wybiegania poza szranki rzeczy dotykalnych, wytryśnie w umysłach ludzkich to źródło, które odżywi świat. To chcę przynajmniej przedstawić w symbolu. Tęcza nad głową — to symbol przymierza. Postać dziecięcia, suknia najprostsza — to oznaka prostoty. Wreszcie sam koloryt jest taki, że każe przypuszczać w tej postaci coś duchowego raczej, niż cielesnego... Twarz poważna i smutna...

— Bo świat doczesne wolności
Zwykł cenić: jemu w swej złości
Krzyżowe ściele łoże...

dokończyłem.

— I spodziewasz się pan mieć krytykę po swej stronie? — pytałem dalej.

— Nie wiem. Większa część malarzy tworzy dziś dla malarzy, dla specjalistów; ja pragnę malować dla szerokiej publiczności, do której zwraca się każdy, kto ma coś do powiedzenia. Wiem, że krytyka zwykła na zasadach realistycznych, wymagać od obrazu, aby był sam w sobie zupełnie ograniczoną, tłumaczącą się całością; do mego obrazu tego wymagania zastosować nie można.

— Niejeden będzie panu miał za złe, że do obrazu potrzebny komentarz?

— Może potrzebny do zrozumienia, ale chyba zbyteczny do bezpośredniego, choć niejasnego odczucia... Rozumie się, jako malarz, staram się malować tak, aby nikt nie mógł mi wytknąć błędów w rysunku; co zaś do kolorytu w kompozycji itd., pozostawiam krytykom wolne pole. Bez ogródki wyznaję, że znacznie więcej, niż o ich pochwały, idzie mi o to, aby przeciętny widz, mający choć trochę uczucia, odniósł z mego utworu silne wrażenie, zawierające choć cząstkę tej myśli przewodniej, którą usiłowałem wyrazić...“

Z GOSPODARSTWA.

Róże kazanłyckie.

Róże, służące de wyrobu olejku różanego, nie rosną wyłącznie w Kazanłyku bułgarskim, we wielu bowiem okolicach Wschodu aż do Persji, wyrabianym bywa ten olejek. Zaraz n. p. za Bosforem, w Brussie uprawiają mnóstwo róż, służących częścią do robienia konfitur różanych, częścią do wyrobu olejku, nieustępującego w niczem olejkowi bułgarskiemu, a jeżeli jest czasem gorszy, to tylko wskutek fałszowania, zdarzającego się zresztą i w Bułgarji, chociaż nie u producentów, to u handlarzy zajmujących się jego rozsprzedażą. Podobieństwo zapachu wszystkich czystych (niefałszowanych) olejków różanych ze Wschodu pochodzi stąd, że wszystkie róże na Wschodzie używane do wyrobu olejku i wody różanej, jakoteż na konfitury, należą do jednego tylko gatunku *Rosa gallica*, którego wszystkie odmiany, różniące się między sobą budową kwiatu, pełnością jego i barwą, często nawet sposobem rośnienia, zachowują jednak jako wspólną cechę, właściwy zapach, wprawdzie różany, ale nie zapach centyfoliowy, centyfolij bowiem nie używają na Wschodzie do wyrobu olejku. Jedna taka odmiana ciemnokarminowa, sprowadzona zdaje się za dawnych czasów ze Wschodu, może w czasie zajęcia Kamieńca podolskiego przez Turków, była dosyć rozpowszechnioną i jeszcze teraz zdarza się po starych ogrodach dworskich albo po ogródkach małomiejskich we wschodniej Galicji pod nazwą cukrówki albo cukrowej róży, coraz bardziej gubiącej się jednak podobnie jak centyfolja pod nawałą nowych, istotnie pięknych, a co najważniejsze dłużej kwitnących odmian róż (remontanów, burbońskich, naozetek, herbatnych i t. p.). Róża ta, wcale niepotrzebująca okrywania na zimę i uważana przez nasze starsze gospodynie za najlepszą do smażenia, rozmnaża się przez odrośla korzeniowe, które wydaje dosyć obficie, jeżeli rośnie na lżejszym ale żyznym gruncie; żeby dobrze kwitła, musi mieć stanowisko nie zacienione drzewami, ale o ile możliwie najotwartsze i do słońca zwrócone. Co do prawdziwej róży olejkowej bułgarskiej, tę można dostać w Luxemburgu u znanych hodowców róż Ketten frères i u p. Dieck w Zöschen koło Merseburga, w innych handlach są wprawdzie także róże olejkowe, ale nie ma róży z Kazanłyku. W Galicji mamy jeden autentyczny okaz róży kazanłyckiej, mianowicie we Lwowie w ogrodzie Szkoły gospodarstwa lasowego; jeden z Bułgarów, który tę szkołę ukończył, a pochodził z okolicy Kazanłyku, poznał ją natychmiast, pomimo, że wtedy rozmyślnie pozostawioną była bez etykiety, skoro tylko pierwsze kwiaty rozwinęła.

KRONIKA.

Kraków, 4 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś w niedzielę św. Dominika wyznawcy, jutro Najświętszej Marji Panny Śnieżnej i św. Oswalda, pojutrze Przemienienie Pańskie.

Jutro w kościele OO. Jezuitów odpust ku czci św. Ignacego Lojoli wyznawcy, założyciela zakonu OO. Jezuitów.

Pojutrze, jako w uroczystość Przemienienia Pańskiego, nabożeństwo w kościele księży Pijarów.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić bez ograniczenia wszystkie gatunki ryb i raki. Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Na wędkę najlepiej łapać przy wschodzie i zachodzie słońca, gdyż przy wielkich upałach kryją się ryby pod brzegiem i korzeniami drzew.

Kalendarz myśliwski. W sierpniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 4 minut 15, zachód przypada o godzinie 7 minut 15; długość dnia godzin 15 minut —.

Zmiana lunacji. Pełnia księżyca przypada jutro d. 5. sierpnia o godzinie 2 minut 51 po południu.

Temperatura rano + 20 C

Rocznice historyczne. Dnia 4 sierpnia 1310 roku, wymordowali Krzyżacy w Gdańsku 10.000 ludu kaszubskiego, o czem do dnia dzisiejszego dotrwała pamięć nad Bałtykiem.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Losowanie sędziów przysięgłych IV kadencji za rok 1895 odbyło się wczoraj, pod przewodnictwem radcy sądu krajowego, p. Wilhelma Höfflicha, wobec radców sądu krajowego, pp.: Wawrauscha i Krzepeli, prokuratora państwa p. Władysława Münnicha, oraz delegata Izby adwokackiej dra Izydora Deichesa. Wylosowani zostali:

I. Przysięgli główni: Feil Rudolf, właściciel dóbr Zagórzany; dr Rosenblatt Józef, adwokat; Piątkowski Józef, jubiler; dr Gleitzmann, adwokat; dr Creiznach Wilhelm, prof. Uniwersytetu; dr Tomik Stanisław, adwokat; Bocheński Jan, dzierżawca; Apter Wolf, budowniczy; Markiewicz Wincenty, właściciel realności na Półwsiu Zwierzyniec; Tomkiewicz Henryk, właściciel realności: Knaus Karol, właściciel realności; dr Doboszyński Adam, adwokat; Fuchs Edward, handel korzenny; Zieliński Władysław, właściciel Pogorzyc; Porębski August, właściciel realności; Pruszyński Zygmunt, właściciel realności; Koziarski Michał, właściciel realności; Koziański Antoni, drukarnia; dr Bogusz Adam, adwokat; Łakociński Józef, zarządca drukarni *Czasu*; Gryglewski Jakób. rzeźnik; dr Brummer Herman, adw.; Rothe Antoni, wyrób pierników; Rosknecht Michał, rządca zakł. fabr.; dr Paszkowski Franciszek, adw.; Krzyżanowski Stanisław, budowniczy; Piotrowski Kazimierz, urzędn. Tow. ubezp.; dr Krongold Wilhelm, lekarz; Bełdowski Władysław, fabryka pudełek; Trzetrzewiński Jan, urzędn. Tow. ubezp.; Bociański Jan, urzędn. techn.; Lubomęski Władysław, prof. Uniw.; Gramatyka Tomasz, właść. realn.; hr. Moszyński Jerzy, właść. realn. Kornecki Wincenty, właść. drukarni; Śliwiński Bronisław, właść. dóbr.

II. Przysięgli zastępcy: Stachowski Stanisław, tapicer; Kramarczyk Wincenty, murarz; Stasiński Ludwik, majster stolarski; Epstein Leopold, sprzedaż przyb. młyńsk.; Goldwasser Józef, właść. realności; Faust Aron, księgarnia; Trzop Szymon, sprzedaż domów; Eichhorn Emanuel, stroje damskie i Frimel Józef, masarz.

Opera. Na drugie przedstawienie „Aidy“, zgromadziła się wczoraj liczna publiczność w teatrze miejskim. Wielu zainteresował występ w partji Radamesa, nieznanego u nas przedtem tenora p. Warmutha, który już Eleazarem w „Żydówce“ sprawił korzystne dla siebie wrażenie wśród publiczności. Jego Radames potwierdził nasze zdanie, które o jego śpiewie wypowiedzieliśmy po pierwszym występie. W każdym razie jest to artysta dobry, który musi się podobać słuchaczom. To też powodzenie miał wczoraj wielkie; zbierał oklaski i kwiaty, na które zasłużył. Prawdziwe

uznanie należy się paniom Kruszelnickiej i Kasprowiczowej za staranne oddanie męczących partyj Aidy i Amneris; Aida podobała się wczoraj bardzo, niemniej Amneris, z której p. Kasprowiczowa, lubo nie była w swej roli, wywiązała się jak najlepiej. Prześlicznie śpiewał p. Jeromin; słówko wreszcie pochwały należy się pp. Zegarkowskiemu i Górskiemu.

„Traviata“ z panią Camilową, pp. Lewickim i Bernhardem w nowej, oraz z pp. Kasprowiczową, Skalską i innymi w dawniejszej obsadzie, śpiewaną dziś będzie w całości po polsku, według tekstu pióra ś. p. Jana Chęcińskiego, najlepszego polskiego tłómacza oper, jak tego dowodzą opery: „Trubadur“, „Ernani“, „Żydówka“ i kilka innych, w których gładkie libretto polskie nietylko nie nastręcza żadnych trudności dla śpiewaków, ale nadto sprawia wrażenie oryginalnie napisanego a nie tłomaczonego.

Chór młodzieży rzemieślniczej pod kierunkiem p. J. Sierosławskiego, wyjechał dziś rano do Kalwarji Zebrzydowskiej celem zwidzenia klasztoru, w którym zarazem weźmie udział w nabożeństwie głównem przez odśpiewanie kilku celniejszych utworów z muzyki kościelnej.

Pamiątkowe nabożeństwo ku czci pięciu męczenników za sprawę wolności naszej Ojczyzny, członków byłego Rządu narodowego, straconych na stokach cytadeli warszawskiej w dniu 5 sierpnia 1864 roku odprawił wczoraj w kościele ks. Pijarów, ks. rektor Tadeusz Chromecki. Nabożeństwo odbyło się staraniem komitetu obywatelskiego, pamiętającego o wszystkich rocznicach historycznych. Jakkolwiek kościół nie był zapełniony, nie brakło jednak patrjotycznej publiczności, która przybyła złożyć cześć pamięci ofiar despotyzmu. Katafalk ubrany w kwiaty, otoczony był sztandarami cechowemi, podczas nabożeństwa zaś chór amatorów wykonał mszę żałobną Fr. Schöpfa i pieśń Troschla „Duszy co rzuca świata cierpienia“, a p. Dec odśpiewał solo pieśń St. Moniuszki „O władco świata“. Nabożeństwo zakończył chorał „Salve Regina“, zapomniano jednak o chorale Ujejskiego „Z dymem pożarów“, który przecież byłby tym razem najstosowniejszy, wobec żałoby, w rocznicę męczeńskiej śmierci najzacniejszych Polaków.

Centralny Komitet wyborczy w Krakowie, odbył w tych dniach kilka posiedzeń, na których omawiano organizację kuryj wyborczych. Właściwą akcję swoją, rozpocznie Komitet centralny dopiero z dniem, w którym dotychczasowy Sejm krajowy zostanie rozwiązanym.

Z armji. Według rozporządzenia ministerstwa wojny, rekruci w tym roku zamiast 1 października, dopiero 7 października mają się stawić do służby.

Sobota. Dzień ten jest podwójnie ważnym w tygodniu. W sobotę odpoczywają „nasi bracia wyznania mojżeszowego“ i chrześcijanie-żebracy otrzymują bezpłatnie — śniadanie. Zwyczaj ostatni jest rzeczywiście bardzo budującym i godnym pochwały, chociaż z drugiej strony przyczynia się do pomnożenia większej liczby żebraków, a właściwie próżniaków! Od wczesnego ranka w sobotę snują się gromady nędzarzy; gromady te składają się głównie z kobiet, wprawdzie bardzo starych, zdolnych przecież do zarobienia w inny sposób, nie żebraniną. Niestety! ani myśleć, aby która z babek zgodziła się, dajmy na to, na mycie podłogi lub uskutecznienie porządków domowych za wynagrodzeniem. Kto temu winien? My sami, bo i dla czegóż koniecznie żywić istoty wprawdzie ubogie, ale nielubiące pracy.

W Krakowie mamy dwa główne punkta, do których w każdą sobotę gromady żebracze odbywają pielgrzymki, jak Turcy do Mekki: sklep masarski Kurkiewicza i handel p. Hawełki. Szczególniej do tego ostatniego zbiegają się tłumy żebraków, a jest też po co, bo rozdzielają tu smaczne kąski: kanapki z rybką, kawały szynek lub polędwicy, chleb, często kawałki sera. Kto nie widział w jaki to sposób następuje rozdział, nie ma pojęcia. Chłopak sklepowy z ogromnym koszem, pełnym wiktuałów, staje we drzwiach w kurytarzu, a setki rąk wysuwa się ku niemu. Każdy chciałby pochwycić jak najlepszy kąsek. Do bułek czerstwych i chleba nie ma amatorów, ale niech się w ręku chłopca ukaże kawał pieczeni, krzyk, tłok, a czasami bójka zacięta. Babiny muszczą się po twarzach aż echo płynie w ulicę; jestto łatwy środek do wywoływania na policzkach młodocianego rumieńca. Nieraz jaka wstrętna megiera zrywa drugiej z głowy czepek lub chustkę, języki warczą jak koła rozpędowe, a biedny chłopak całą siłą broni koszyka, żeby go nagle nie pochwyciły rozjadłe „babsztyle“. W ostatnią sobotę przypływ żebraków wystąpił w niebywałej liczbie. Napór zaś był tak wielki, że wreszcie musiano użyć syfonu z wodą sodową, by ochłodzić zbyt rozgorączkowany tłum. Nie wiele te pomogło, bo choć woda zalewała oczy, ręce jak pazury drapieżnych sępów rwały podawane bułki i wpijały się nawet w ramiona sąsiadów. Baby tysiące wyrzutów sypały na głowę rozdawcy, a dwóch mężczyzn staruszków, którzy tu się przypadkowo znaleźli, nie dopuszczono zgoła do środka. Ledwie po dobrej godzinie ustały wrzaski i rozeszły się tłumy. Podziwiamy cierpliwość subjekta p. Hawełki i bystrość umysłu w rozdawaniu jałmużny. Ani jednej babie nie powiodło się ubiedz drugiej i podchwycić powtórnie datek. Każda otrzymała swoje o ile starczyło. Gdyby rozdawanie jałmużny odbywało się od frontu sklepu niewątpliwie nikt do sklepu dostaćby się nie mógł, a kto wie czy i szyba wystawy nie uległaby rozbiciu.

W aptece p. Wiśniewskiego rozdawanie jałmużny w gotówce odbywa się energiczniej. Tam każdy pojedynczo wpuszczany jest do środka i tylko ten dostanie centa, kto rzeczywiście na to zasługuje. Dla tego to apteka nie jest znowu tak bardzo atakowana.

Wieliczka. W niedzielę dnia 18 b. m. urządza komitet zwidzanie sławnych w całym świecie kopalń wielickich. Saliny będą oświetlone. Dochód przeznaczono na cel dobroczynny.

Muchy. W kawiarni, tak zwanej „gospodarskiej“, przy stoliku pod oknem, siedział niemłody jegomość, zupełnie łysy. Popijając powoli kawę, czytał gazetę i co chwila opędzał się natrętnym muchom, które, jakby się zmówiły, siadały głównie na jego łysinie. Po chwili otworzyły się drzwi i wszedł drugi pan, także niemłody i także z głową łysą, jak kolano. Nowoprzybyły zlekka ukłonił się pierwszemu; musiała to być znajomość z kawiarni, bo ów pan siadł przy stoliku z drugiej strony, kazał podać małą, ciemną kawę, dobył z kieszeni gazetę i w niej się całkowicie zagłębił. Pierwszy gość nie ustawał w opędzaniu się natrętnym muchom.

— Muszki! Muszki! — odzywa się drugi gość — niech djabli wezmą — i przy tych słowach szybko powstał i machnąwszy ręką złapał muchę.

— Pan widzę — mówi pierwszy gość — wprawny łowca.

— Przecież mam taką samą, jak pan, łysinę, więc muchom obraniać się muszę.

Obaj zaczynają znowu czytać.

Nagle zrywa się pierwszy gość z okrzykiem:

— Niechże licho weźmie! Człowiek tu chyba zjedzony zostanie przez muchy.

— Czekaj pan — odzywa się drugi — przecie skupiwszy siły, poradzimy na to. — Przy tych słowach składa we czworo gazetę i czytając, co chwila rzuca okiem na łysinę sąsiada.

To też ledwie się pojawiła mucha, zrywa się i uderzeniem gazety kładzie trupem nieznośny owad. Sąsiad poczerwieniał, powstał z krzesła; widocznie cios wymierzony musze, był nieco za energiczny, bo zaiskrzyły się mu oczy i coś chciał mówić, ale się powstrzymał.

Drugi gość ze śmiechem zatarł ręce, bo jućić był zwycięzcą.

Znowu chwila spokoju, ale drugi jegomość, na którego łysinie wyzionęła ducha nieszczęsna muszka, lubo wdzięczny sąsiadowi za obronę, nie mógł jakoś zapomnieć o zaczerwienionej od ciosu łysinie, więc zaczaił się i coraz to zerka okiem na swoje *vis à vis*, by się odpłacić pięknem za nadobne. Jakoż skoro mucha usiadła na głowie przeciwnika, chwyta kapelusz i z całą siłą uderza nim po łysinie sąsiada.

— Cóż to do pioruna za figle — krzyknął tamten na dobre rozgniewany.

— Zabiłem pańską muchę — powiada pierwszy gość i najspokojniej wychodzi z kawiarni.

Z Zakopanego piszą do nas: Wielkie powodzenie miał u nas koncert krakowskiego chóru akademickiego, który zgromadził w ubiegły piątek wcale poważną liczbę tutejszych gości do ładnej sali dworca tatrzańskiego. Chór akademicki odśpiewał bardzo dobrze, pod dzielną batutą p. Miehała Świerzyńskiego, młodego kompozytora z Krakowa, szereg pieśni, z których najbardziej podobały się Pieśni polskie, układu Jana Galla. U wejścia sprzedawały programy uproszone panie: Niemirycz z córkami i pani G. Słowem, wieczorek wypadł pod każdym względem świetnie, i należy bez wątpienia do najbardziej udałych w tym sezonie. *W. M.*

Z Krynicy donoszą nam: Onegdaj spadł tu między godziną 2 a 3 po południu grad; kawałki lodu dochodziły 8 centymetrów długości. Początkowo grad padał rzadko, po chwili jednak, lubo już drobniejszy, siekł bardzo gęsto. Na koniec przemienił się w deszcz ulewny.

Dla wysłużonych podoficerów. Magistrat m. Lwowa ogłasza, że dla wysłużonych podoficerów wakują posady manipulacyjne i służbowe, a mianowicie: 1. Jedna posada kancelisty przy sądzie obwodowym w Rzeszowie; 2. dziewięćdziesiąt jeden posad podurzędników i sług kolejowych, oraz pięć posad djurnistów przy uprzyw. północnej kolei cesarza Ferdynanda; 3. jedna posada sługi pomocniczego przy dyrekcji dóbr bukowińskiego, grecko-orjentalnego funduszu religijnego w Czerniowcach; 4. jedna posada sługi urzędowego przy magazynie tytoniu i składzie marek stemplowych, oraz przy ekonomacie dyrekcji skarbu w Czerniowcach; 5. pięć posad konduktorów kolejowych przy dyrekcji ruchu w Stanisławowie; 6. jedna posada kancelisty przy sądzie powiatowym w Tuchowie.

Podania o nadanie powyższych posad należy wnosić: *ad* 1. do dnia 7 sierpnia 1895 do prezydjum sądu obwodowego w Rzeszowie: *ad* 2 do dnia 15 sierpnia r. b. do dyrekcji kolei północnej cesarza Ferdynanda; *ad* 3. do dnia 17 sierpnia r. b. do dyrekcji dóbr bukowińskiego grecko-orjentalnego funduszu religijnego w Czerniowcach; *ad* 4. do dnia 10 sierpnia r. b. do dyrekcji skarbu w Czerniowcach; *ad* 5. do dnia 19 r. b. do kolejowej dyrekcji ruchu w Stanisławowie; *ad* 6. do do dnia 14 sierpnia r. b. do prezydjum sądu ob, wodowego w Tarnowie. Oprócz powyższych posad wakuje jeszcze wiele innych posad urzędników manipulacyjnych i sług urzędowych po za granicami kraju, zatrzeżonych dla wysłużonych podoficerów.

Dr Zgórski, dyrektor Banku krajowego, wyjechał ze Lwowa na 6-tygodniowy urlop do Szwajcarji i Abbazji.

Odznaczenie. Naczelnik gminy Ruzdwiany (powiat Trembowla), Mikołaj Hajdasz, został obdarzony srebrnym krzyżem zasługi. Uroczyste wręczenie tej odznaki odbyło się w dniu 30 zm.

Z Uniwersytetu lwowskiego. Na katedrę filozofji, opróżnioną przez ustąpienie prof. Raciborskiego, zaproponowano podobno w charakterze nadzwyczajnego profesora dra Kazimierza Twardowskiego, pryw. docenta Uniwersytetu wiedeńskiego.

Stypendjum monarsze. Z początkiem roku szkolnego 1895/96 nadane będzie w Akademji górniczej w Leoben jedno stypendjum imienia Franciszka Józefa w rocznej kwocie 300 złr. w złocie.

Aleksander Strakosz, słynny recytator niemiecki, znany i w Galicji ze swoich występów, został obecnie ponownie angażowanym do wiedeńskiego Burgteatru, jako dramaturg. I jak dawniej, za najpiękniejszych dla tego teatru czasów, pod dyrekcją Laubego, tak i teraz, obowiązkiem Strakoscha będzie studjować z każdym artystą lub artystką, przydzieloną rolę w zakresie poważnego repertoaru.

Henryk Sybel, sławny historyk niemiecki, znany z swego konfliktu z cesarzem Wilhelmem, zmarł w Berlinie. Rodzina jego otrzymała telegramy kondolencyjne od monarchy i ks. Bismarcka.

Międzynarodowy kongres pokoju otwartym zostanie dnia 13 sierpnia w Brukseli. Przewodniczyć mu będzie Beernaert, wiceprezydent Izby. W kongresie tym wezmą udział także pp. W. Gniewosz, Roszkowski i Lewakowski.

Kongres. W pierwszych dniach października, w Brukseli, odbędzie się kongres w celu zatamowania wydawnictw z literatury niemoralnej. Jules Simon i Beernaert, mają spełniać obowiązki prezesów. Kongres głównie zastanawiać się będzie nad środkami, któreby wpłynęły na całkowite usunięcie z literatury dzieł niemoralnej treści. Zgłoszono już mnóstwo odczytów, między innemi przemawiać będzie p. de Boudé o konieczności utworzenia międzynarodowego związku, przeciwko utworom niemoralnym, oraz p. Viollier o zaprowadzeniu informacyjnego biura w Gandawie.

Stan umysłów w Zofji daje wiele do myślenia. W dniu 2 sierpnia, na ulicach tego miasta, ukazały się oddziały żandarmerji i policji, które szczególniej przy dworcu kolei zajęły wszystkie przejścia. Ludność, pewna że książę przyjeżdża, poczęła wydawać radosne wykrzyki, pokazało się jednak, że to wyjeżdżał konsul angielski Nikolson, którego odprowadzali ministrowie i wie-

lu dygnitarzy bułgarskich. Siła zbrojna powołana w tym dniu, miała zadanie zabezpieczenia konsula od nieprzyjaznych demonstracji, ze strony Bułgarów.

Repertoar operowy teatru miejskiego. Dziś w niedzielę 4 bm. „Traviata“ (Violetta) opera w 4 aktach G. Verdiego. (Pierwszy występ pp. Jadwigi Camilowej, nadw. śpiewaczki król. op. w Dreźnie i p. R. Bernharda z Berlina). We wtorek 6 b. m. „Hugonoci“ opera w 5 aktach Mayerbeera. (Pp. Jadwiga Camilowa, S. Kruszelnicka, Warmuth, Jeromin). W czwartek d. 8 sierpnia „Mignon“ opera w 4 aktach Thomasa.

Repertoar teatru letniego. Dziś w niedzielę „Ciotka Karola“, krotochwila w 3 aktach.

W poniedziałek d. 5 sierpnia „Baron cygański“.

Składki na Weteranów b. żołnierzy polskich 1830—31 roku złożyły w miesiącu lipcu następujące osoby: p. Józef Czynciel złr. 5, dr. Juljan Łucki przez pośrednictwo N. Reformy złr. 10. p. Kazimierz Winnicki z Turad złr. 58·10, subwencja Wielkiego Wydziału Kasy Oszczędności miasta Krakowa złr. 300 — razem dochodu w lipcu było złr. 373·10 ct. Rozchód: Rozdano żołdu narodowego pomiędzy 20 weteranów — najem pokoju na biuro, obsługę, portorja i inne drobne wydatki. razem złr. 358 43 ct. *Konstantyn Wiszniewski.*

Nekrologja. Marja z Piechowskich Guzikowska, żona kupca i obywatela, lat 53, zmarła w Krakowie, d. 2 sierpnia.

Kaziemira z Banachów Lasoń, żona krawca, lat 25, zmarła w Krakowie, d. 1 sierpnia.

PAN FULGENTY,

czyli skutki odczytu o uniwersyteckiem kształceniu się kobiet.

Napisał **Teodor Smolarz.**

(Dokończenie)

Dzieci, ot jak zwykle dzieci, bawiły się. Gdy Józio powrócił ze szkoły, gdzie właśnie słyszał z ust nauczyciela o morzu i okrętach, przy pomocy Zosi i Stasia nalał do wielkiej miednicy wody, porobił papierowe okręty i puścił je na wodę. Była to zabawka zupełnie niewinna, lecz gdy następnie Józio zapragnął widzieć, jak się też zachowują okręty w czasie burzy i wspólnie z Zosią silnie wstrząsnął miednicą w celu wywołania morskich bałwanów — woda wylała się na podłogę. Zrazu bardzo to dzieci bawiło, gdy woda w różne strony płynęła po woskowanej posadzce, ale wkrótce zapragnęli innej zabawki. Józiowi nigdy nie brakowało pomysłów, a że niedawno w książce z obrazkami czytał o walkach dzikich plemion murzyńskich, postanowił tedy taką samą walkę, naturalnie na małą skalę, urządzić w pokoju. Wytłómaczył Zosi i Stasiowi o co idzie, wyszukał wielką flaszkę czarnego atramentu i gdy się wszyscy rozebrali, najpierw siebie, potem Zosię i Stasia ufarbował nim od stóp do głowy. Do włosów powkładali sobie strusie pióra, powyrywane z kapelusza matki. O broń nie było trudów. Za tarczę służyły parasolki matki, a za dzidy laski ojca. Józio reprezentował jedno plemię murzyńskie, a zaś Zosia i Staś drugie. Jak długo oba plemiona ćwiczyły się jedynie w pokojowych marszach i kontrmarszach, wszystko było dobrze, ale wkrótce pomiędzy oboma plemionami skutkiem jakichś zawikłań politycznej natury przyszło do morderczej walki, skutkiem czego powstał krzyk piekielny. Józio naderwał Stasiowi prawe ucho, a Zosi dzidą omało oka nie wybił, sam rażony przez Stasia laską w nos, mimo, iż krew z nosa mu się puściła, walczył odważnie, wznosząc okrzyk wojenny, któregoby się żaden z Zulusów nie powstydził.

Pani Kornelja usłyszawszy piekielny wrzask i pisk w przyległym pokoju, przypuszczając, że się coś strasznego stać musiało, gdy już całą rurę gutaperkową włożyła do żołądka dyrektora, zapytała go, czy pozwoli by się na chwilkę z pokoju ordynacyjnego oddaliła? Dyrektor nie mogąc przemówić, coś mruczał pod nosem, co ona wzięła za przyzwolenie, poczem zostawiwszy go w pokoju ordynacyjnym udała się do pokoju dzieci. Widząc malców pomalowanych na czarno i krwią zbroczonych, przeraziła się bardzo i dopiero po upływie dłuższego czasu udało jej się uspokoić oba waleczne plemiona murzyńskie. Kucharka Petronella, jest tym razem łagodniej usposobiona, gdyż już zdołała sobie przyswoić większą część nieregularnych czasowników greckich, na usilne prośby swej pani podjęła się dzieci pilnować, a zaś pani Kornelja już chciała powrócić do pokoju ordynacyjnego, gdy jej wzrok padł na zniszczony paryski kapelusz. Pani Kornelja prócz tego, że była doktorem medycyny, chirurgji, okulistyki i akuszerji była także kobietą, a zatem cóż w tem dziwnego, że nad fragmentem paryskiego kapelusza, łez kilka uroniła, co wszystko naturalnie opóźniło jej powrót do pokoju ordynacyjnego. Nareszcie tam wróciła gdzie od pół godziny znajdował się pan dyrektor. Okropność! Dyrektor leżał bez życia na sofie. Wszystkie usiłowania by go ocucić, okazały się bezskuteczne.

Wkrótce zjawiła się policja i tak panią Korneljęm, jak i pana Fulgentego przyaresztowała.

Sąd oboje małżonków skazał na karę śmierci; panią Korneljęm za dokonaną zbrodnię morderstwa na dyrektorze, a zaś Fulgentego za współwinę w temże morderstwie, albowiem silnie był o to podejrzanym, że chcąc uzyskać posadę dyrektora, żonę do morderstwa namówił. Karę śmierci na obu małżonkach władza postanowiła wykonać za pomocą elektryczności; Fulgenty miał pierwszy przenieść się do wieczności, a Kornelja po nim.

Kat usadowił Fulgentego na ładnie rzeźbionem krześle i przycisnął guzik od maszyny dynamo-elektrycznej. Fulgenty uczuł silne wstrząśnienie i — umarł...

W jakiś czas po śmierci uważał jednak za stosowne otworzyć oczy, aby zobaczyć jak też wygląda na drugim świecie? Patrzy i widzi — że leży na ziemi, przy łóżku w swoim kawalerskim pokoju. Długo nie mógł się uspokoić, lecz nareszcie oprzytomniał, a gdy poznał, że wszystko było strasznym okropnym snem, po bibce z kochanym Łapciem, padł na kolana przed obrazem Matki Boskiej i w gorącej modlitwie dziękował, że tylko śnił i że jego narzeczona do nauk ścisłych żadnych a żadnych nie ma zdolności.

Fulgenty uroczyście dał sobie słowo, że już nigdy w życiu nie pójdzie na odczyt o uniwersyteckiem wykształceniu kobiet i słowa dotrzymał.

HUMOR.

Narzeczona: — Nieprawda, mój drogi, iż dla nas byłoby dość miejsca w najniższej chacie!

Narzeczony: — Z pewnością, tylko wejście do chatki musi być wysokie, inaczej pióra u twego kapelusza...

— Panie doktorze! czy ostrygi są zdrowe?
— Bez wątpienia, nie leczyłem dotychczas żadnej.

Przed dworcem kolei. — Panie, zlituj się, która godzina? wielką łaskę mi pan wyświadczysz!
— Po czwartej...
— A niechże pana wszyscy djabli porwą! spóźniłem się!

Na balu. — Nadeptałeś pan mej tancerce na nogę! Żądam satysfakcji!
— Z przyjemnością. Oto tam siedzi moja żona. Idź pan i nadepcz jej także na nogę.

— Niechno pan zapłaci za muzykę dziesiątkę.
— Kiedy ja wcale nie tańczyłem.
— To mi tam wszystko jedno, czy pan tańczył, czy pan nie tańczył, jesteś pan cały spocony, to pan płać i basta...

— Podobno twoja narzeczona jest bardzo piękna?
— Prześliczna, powiadam ci, wszyscy moi wierzyciele są nią po prostu zachwyceni.

Rady praktyczne.

Ochrona przed mrówkami. Mrówki szczególniej w miesiącach lipcu i sierpniu wciskają się do wszelkich naczyń zapasowych i spiżarnianych, zrządzając tu szkody. Oddali się je z pewnością, rozłożywszy na półkach i brzegach naczyń lub sprzętów liście tytuniowe. Chcąc niszczyć mrówki należy tak postąpić: wysmarować papier miodem lub syropem, pociąć go na kawałki, skręcić w ruloniki i porozkładać w miejscach gdzie mrówki się zbierają, a co kilkanaście minut ruloniki papierowe zaczernią się od mrówek, które następnie się pali.

Sposób spędzenia brodawek. Skorkę cytrynową moczoną w winnym occie przynajmniej przez 24 godzin, przykłada się na trzy godziny do brodawek, poczem odjąwszy ją, znowu wkłada się do octu, dla użycia jej w dniu następnym. Postępując tak przez dni kilka, straci się każdą brodawkę bez wszelkich paleń lub wyrzynań bolesnych.

Przewyborną gorzką wódkę żołądkową zrobić może każdy wedle następującego przepisu: 8 gr. kalmusu, 12 gr. korzenia goryczki, 11 gr. korzenia galangi, 4 gr. korzenia rzewieniowego, 6 gr. skórki pomarańczowej, 1 gr. kminku, nalać 3/4 litra dobrego spirytusu 60% i pozostawić przez kilka dni w dobrze zakorkowanej flaszce. Następnie wyciska się i filtruje przez bibułę a tak otrzymana wódka jest gotową do użytku. Jeden naparstek wystarcza, ażeby wzbudzić apetyt i tak podnieść ogólny stan zdrowia.

Rozwiązanie zadania konikowego Nr. 27.

(Ciąg dalszy Nr. 25 i 26).

„Och już wzięli Naczelnika, och! już ty nie naszy;
Ciemność sklepień, blask pozłoty serca nasze straszy;
Tobie króle towarzystwem i pany w sobolach,
Lepiej tobie z nami leżeć na zielonych polach!
Na zielonem, czystem polu, na zielonej łące,
Co dnia ptakby ciebie witał i słońce wschodzące;
Wśród upałów twej mogile cień dałyby Tatry,
Z dobrą wieścią od ojczyzny latałyby wiatry.
Z białej Wisły mgła powstaje, w górze świeci słonko,
My czapkami tobie kłonim, z kosą idziem łąką;
Tybyś cieszył się z jej brzęku, choć śpiący i niemy —
Cóż dopiero, kiedy kosy na sztorc nabijemy!
Jeśli Pan Bóg zagniewany skryje się na niebio,
Łatwiej znaleźć twą mogiłę, w pomoc wezwać ciebie;
Trudne pisma na nagrobkach mało kto z nas czyta,
Dziecko wskaże na mogiłę — A czyja to? — spyta.“,
Tak lud żali się i marzy — urywane słowa
Zwolna cichną, lud w cichości jakiś zamiar knowa —
Zamknął uszy na głos świata, własnej głębi słucha,
Nagle spłonął, krzyczy, biegnie — dobył iskrę z ducha!
Kornel Ujejski.

Dobre rozwiązanie przysłali pp. A. Wychowski z Krakowa, Konstanty Chodkiewicz z Kolbuszowy, Fr. Ksawery Wojnarski z Zabierzowa, Jadwiga Zielińska naucz. z Nowego Sącza.

SZARADY.

I.

Pierwsze wskazuje,
Albo mianuje:
A *drugie, pierwsze,* znane kobiecie,
Mają swe miejsce w jej toalecie.
Wszystek zaś płynie
W sławnej dolinie,
Przy znanym grodzie,
Lecz nie na Wschodzie,
Ani Zachodzie.

II.

Pierwsza wśród cudnej płynie krainy;
A kiedy w sercu młodej dziewczyny
Zapłoną uczuć *drugie i trzecie,*
To jej tak lubo, dobrze na świecie,
Jakby świat dotąd był rajem jeszcze...
Ale bojaźni i trwogi dreszcze,
Przejmują duszę na to wspomnienie
Jakie nam *wszystkie* niosą zniszczenie.

OSTATNIA POCZTA.

We środę wieczorem, w pobliżu Tilkili (?) na terytorjum, odstąpionem niedawno Bułgarji, natarł oddział turecki, złożony z 60 żołnierzy i baszybozuków, na posterunek bułgarski, liczący 10 żołnierzy. Turcy dali ognia, na który Bułgarzy nie odpowiedzieli strzałami. lecz starali się raczej porozumieć z Turkami. Zaprzestano strzelać, a sierżanci, dowodzący obu posterunkami, wyjaśnili po rozmowie, że Turcy wzięli Bułgarów za macedońskich powstańców. Nikt nie został ranny. Zaskoczony oddział został wzmocniony przez kilku żołnierzy najbliższego posterunku.

Według pogłosek z greckiego źródła, ruch macedoński przeniesiony ma być do Epiru. W Argyrokastro przyjść miało między Turkami a chrześcijanami do bójki, w której zginął grecki metropolita. Dotychczas nie ma potwierdzenia powyższej pogłoski.

Central News of Germany donosi z Hawanny: Dziennik urzędowy ogłasza dekret, który zakazuje ogłaszania jakichkolwiek wiadomości o wojnie, z wyjątkiem urzędowych. Przekroczenia zakazu będą surowo karane, względnie konfiskatą dziennika.

Jeden z wyższych urzędników dyplomatycznych kreśli pod datą d. 23 z. m. w następujący sposób w liście prywatnym położenie w Hawanna: Żółta febra pochłania w wojsku hiszpańskiem codziennie mnóstwo ofiar. Martinez Campos był faktycznie więźniem w Hawamo. Powstańcy odcięli go zupełnie od armji. Pięciu wysłańców schwytali powstańcy i powiesili.

Jak donosi Ajencja Stefanjego z Massawy, nadeszła tam wiadomość, że negus Menelik powrócił do Addi Sabela. Makonen rozpuścił swoje wojska. Ras Ollip cofnął się do południowej części Lasty i opuścił Ras Mangaszę, który ciągle jeszcze znajduje się w południowej części Antali. Capucci ma być już uwolniony, ale zawsze jeszcze pozostaje pod nadzorem.

Francuzi napotykają na Madagaskarze ciężkie do zwalczenia trudności, ale też i Howasom dzieje się niezbyt dobrze. Rząd w Tanarivo, jak o tem pisze londyński *Times*, dąży w wielkiej tajemnicy do zawarcia z Francją pokoju. W obawie mogącej nastąpić rewolucji, rząd koncentruje silne oddziały wojsk w stolicy, i oświadcza, że walczyć będzie z Francuzami do ostatniej kropli krwi. Nienawiść do Europejczyków wzrasta, a krajowe duchowieństwo namawia żołnierzy do mordowania Anglików.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 4 sierpnia (rano). Ustawa o procedurze cywilnej otrzymała sankcję cesarską.

Wiedeń 4 sierpnia (rano). Izba lekarska wystosuje do Rady państwa memorjał w sprawie lekarzy-kobiet z przedstawieniem, żeby w Izbie

głosowano przeciw przypuszczeniu kobiet do praktycznej medycyny.

Wiedeń 4 sierpnia (rano). Rumuńska para królewska przybędzie do Ischl w poniedziałek po południu, gdzie zaraz nastąpi spotkanie z austrjacką parą cesarską.

Zofja 4 sierpnia (rano). **Jeden ze stronników Stambułowa, Matakiru, otrzymał na ulicy silne pchnięcie sztyletem. Rana jest niebezpieczna; grozi mu utrata życia. *Swoboda* donosząc o tem pt.: „Żądza krwi“, dodaje, że stało się to przed gmachem policji.**

Szanghaj 4 sierpnia (rano). Biuro Reutera donosi z Futschu, że kilku chrześcijan. między nimi pięć kobiet, obcokrajowców, zostało zamordowanych.

Karlsbad 3 sierpnia (w południe). Książę Ferdynand Bułgarski ma tu dziś ukończyć kuracją (?) i opuścić Karlsbad wieczorem osobnym pociągiem. Według dotychczasowych postanowień, między 10 a 12 b. m. zamierza książę powrócić do Zofji na uroczystość rocznicy swego wstąpienia na tron Bułgarji.

Zofja 3 sierpnia (w południe). Bułgarska deputacja w powrocie z Petersburga nie przybędzie tu aż jutro, z powodu podróży Teodorowa do Karlsbadu. Osobny pociąg przywiezie deputatów od granicy do Zofji.

Milicz 3 sierpnia. Przybyłego tutaj wczoraj po południu hr. Szuwałowa powitał jenerał Seeckt, oficerowie, hr. Maltzahn i przedstawiciele władz. Z hr. Szuwałowem jechał jenerał Seeckt, w drugim ekwipażu jechali hr. Maltzahn, komendant pułku ułanów imienia cara Aleksandra, za nimi zaś jechali w ekwipażach oficerowie. Po objedzie u hr. Maltzahna, urządzony był karuzel i wspaniały pochód z pochodniami. W dniu dzisiejszym odbyła się parada i bankiet w klubie oficerów.

Petersburg 3 sierpnia. Ogłoszona została urzędownie ustawa o żeńskim instytucie medycznym. Instytut otwarty zostanie w ciągu roku 1897-go. Zadaniem instytutu ma być nauka przeważnie leczenia chorób kobiecych i dzieci, oraz akuszerji. Przy instytucie otworzony zostanie internat. Instytut pozostawać będzie pod zarządem ministerstwa oświaty. Zarząd instytutu spoczywać będzie w ręku dyrektora. Profesorów mianować będzie minister. Inspektorkę i pomocnicę inspektorki ma mianować dyrektor. a nominację zatwierdzać będzie minister. Do instytutu przyjmowane będą słuchaczki religji chrześcijańskiej, liczące lat 20 do 35. Komplet słuchaczek ustanawiać będzie minister. Kandydatki do instytutu po ukończeniu gimnazjum, winny złożyć egzamin dojrzałości z kursu gimnazium męzkiego. Kurs nauk w instytucie oznaczono na pięć lat. Słuchaczki, kończące instytut, otrzymają dyplom na kobiety-lekarki. W instytucie mogą być także utworzone kursy farmacji dla kobiet.

Petersburg 3 sierpnia. *Nowoje Wremja* donosi, że poseł chiński w Petersburgu, Szu, został mianowany wiceprezesem ministerjum w Pekinie.

Wiedeń 3 sierpnia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 403·12 Laenderbank 279·75, Staatsbahn 431 12, Lombardy 111·25.

Gospodarstwo i handel.

Zaprowadzenie nowej taryfy dla przewozu osób, pakunków, przesyłek express i psów. Dyrekcja kolei ogłasza: Z dniem 1 września 1895 zaprowadza się na szlakach c. k. austrjackich kolei państwowych i na prywatnych kolejach zostających pod zarządem c. k. generalnej Dyrekcji austr. kolei państwowych, z wyjątkiem szlaków: Arnoldstein-Hermagor, Asch-Rossbach, Eisenorz-Vordernberg, Gleisdorf-Weiz, morawskiej kolei zachodniej, Monfalcone-Cervignano, Plan-Tachau, Schwarzenau-Waidhofen nad Thayą, Strakonitz-Winterberg, kolei dolnej Krainy, Vöcklabruck-Kammer, Wels-Aschach nad Dunajem, Wels-Unterrohr, Wodnian-Prachatitz, Wotic-Selcan, Lwow-Bełzec (Tomaszów), kołomyjskich kolei lokalnych, jakoteż szlakow Hliboka-Berhometh nad Seretem, Karapcziu nad Seretem-Czudin, Hatna-Kimpolung i Hadikfalva-Radowce bukowińskich kolei lokalnych nową taryfę dla przewozu osób, pakunków, przesyłek express i psów. Taryfa ta znosi: Taryfy dla przewozu osób, pakunków, przesyłek express i psów z dnia 1 stycznia 1893 wraz z I dodatkiem; taryfę dla przewozu osób dla niektorych konkurencyjnych relacji, z dnia 16 czerwca 1890; taryfy dla przewozu osób i pakunków, następnie dla przewozu ekwipaży i żywych zwierząt na szlakach czeskiej kolei zachodniej, ważne od dnia 1 października 1876 wraz z dodatkami I—VIII i na szlakach morawsko szlązkiej kolei centralnej, ważne od 1 stycznia 1891 wraz z dodatkiem I, w końcu taryfę stacyjną dla szlaku Czerniowce-Nowosielitza zawartą w taryfie dla ruchu osobowego i pakunkowego na bukowińskich kolejach lokalnych, z dnia 1. sierpnia 1893 i stopy taryfowe kolei lokalnej Lublana-Stein zawarte w taryfie dla przewozu osób i pakunków na kolejach lokalnych nieobjętych taryfą strefową, z dnia 1 stycznia 1895, dalej taryfę i tabele udziałowe dla bezpośredniego ruchu osobowego między stacjami c. k. uprzyw. czeskiej kolei zachodniej z jednej a stacjami c. k. austr. kolei państwowych z drugiej strony, z dnia 1 maja 1893 i taryfę dla bezpośredniego ruchu osobowego między stacjami c. k. austr. kolei państwowych (Erbersdorf,-Würbenthal, Kriegsdorf-Römerstadt i kolei lokalnej Hannsdorf-Ziegenhals) z jednej a stacjami morawsko-szlązkiej kolei centralnej drogą na Ebersdorf, względnie Kriegsdorf, względnie Ziegenhals z drugiej strony, z dnia 1 września 1893. Nową taryfę można nabywać po cenie 20 ct. w. a. za egzemplarz w c. k. Dyrekcjach ruchu kolejowego, jakoteż za pośrednictwem stacyi kolejowych.

Jarmarki na remonty odbędą się w Galicji we wrześniu: 11 w Tarnopolu, 13 w Brodach, 15 w Mościskach, 17 w Jaśle, 18 w Nowym Sączu, 20 w Wadowicach, 22 w Oświęcimie, 24 w Bochni, 25 w Tarnowie, 27 w Mielcu, 29 w Stryju; w październiku: dnia 1 w Kołomyi, 10 w Czortkowie, 12 w Ludwipolu, 14 w Monasterzyskach. Na tych jarmarkach będą zakupywane remonty dla kawalerji, konie pociągowe dla artylerji i konie zdolne do chowu w zakładach dla remont. Remonty dla kawalerji i konie pociągowe dla artylerji muszą mieć ukończony 4 rok życia a nie przekraczać 7 roku życia. — Remonty dla kawalerji muszą mieć najmniej 158 cm., konie pociągowe 161 cm., wysokości. Przeciętną cenę zakupna koni pociągowych dla artylerji ustanawia się w kwocie 350 złr. koni zaś obydwóch innych kategorji w kwocie 325 złr. Zakupno remont uskuteczni major p. Józef Wolff z pułku dragonów Arcyksięcia Albrechta nr. 9.

Przejazdy kolejowe między Zabierzowem a Krakowem. Namiestnictwo podaje do powszechnej wiadomości że komisja obchodowa wraz z rozprawą eksproprjacyjną, dla zniesienia przejazdów kolejowych w klm. 404 0572, 404·5874, 404 8082, 405·2627 i 405 5463 na przestrzeni z Zabierzowa do Krakowa, kolei Północnej i urządzenia natomiast dróg rownoległych, dalej dla zmiany rampy w klm. 403 7071 i dla uregulowania i naprawy drogi łączącej przejazd w klm. 404 6688 z drogą powiatową. odbędzie się w gminach Mydlniki i Bronowice małe dnia 2 września 1895 r. o godzinie 10 rano. Wykazy gruntów zająć się mających, wraz z planami wyłożone będą w urzędach gminnych Mydlniki i Bronowice małe i w kancelarji przełożonego obszaru dworskiego w Mydlnikach przez 14 dni do przejrzenia dla ogółu.

Zarzuty przeciw zamierzonemu wywłaszczeniu, wniesione być mogą w ciągu powyższych 14 dni na ręce starostwa w Krakowie lub przy komisji na miejscu. Zarzuty spóźnione, nie będą uwzględnione.

Koleje lokalne. Ministerstwo handlu udzieliło Juljuszowi Sieglerowi, jeneralnemu dyrektorowi dobr hr. Andrzeja Potockiego, pozwolenia na przedsięwzięcie technicznych robot przedwstępnych, celem wybudowania wązkotorowej kolei lokalnej ze Lwowa przez Malechów i Remenow do Kamionki Strumiłowej.

Z powodu zniesienia przymusu kontumacyjnego przy wywozie świń z Galicji, namiestnictwo wydało następujące zarządzenia:

1. Swinie mogą być ładowane tylko na stacjach kolejowych, upoważnionych do ładowania bydła, jeżeli w pobliżu tych stacyj znajdują się chlewy spędowe dla nierogacizny, urządzone według wskazowek rozporządzenia z dnia 17 września 1889 roku, l. 59.759.

2. Oględziny świń na stacjach kolejowych, wykonywać mają ustanowieni oglądacze.

3. Chcąc świnie załadować, należy przypędzić je do stajen spędowych dwanaście godzin przed załadowaniem do wagonów i niezwłocznie zgłosić oglądaczowi kolejowemu. W ciągu tych 12 godzin ma oglądacz kolejowy zbadać legalność i ważność pasportów, stan zdrowia każdej sztuki i uwidocznić na pasportach wynik oględzin.

4. Chlewy spędowe i stanowiska należy natychmiast po opróżnieniu dokładnie oczyścić i zdesinfekcjonować pod dozorem oglądacza kolejowego. Przed oczyszczeniem i odwietrzeniem chlewów i stanowisk, nie wolno pod żadnym warunkiem do nich wprowadzać trzody.

5. Jeżeli oglądacz stwierdzi u świń, przeznaczonych do ładowania, że nie są zaopatrzone w paszporty miejsca pochodzenia, albo, że są opatrzone pasportami nielegalnemi lub nieważnemi, albo paszportami wydanemi przez zwierzchnosć gminną (obszar dworski) miejsca zapowietrzonego, lub jeżeli to są świnie pochodzące z Rosji, nie dopuści takich stąd do transportu kolejowego, lecz zarządzi ich odosobnienie, pod dozorem policji miejscowej i doniesie o tem starostwu, dołączając dokumenta stada.

Jeżeli dochodzenie, przez starostwo przeprowadzone i dokonana pięciodniowa obserwacja takiego stada, wykaże niepodejrzany stan zdrowia zwierza, może starostwo zezwolić na dalszy transport tego stada, po poprzedniem przedłużeniu ważności pierwotnych pasportów i uwidocznieniu na nich tego, co zaszło.

6. Jeżeli w transporcie świń stwierdzoną będzie choćby u jednej sztuki jedna z chorób zaraźliwych zwierzęcych, objętych ustawą ogólną o chorobach stadnych — ma oglądacz z całem stadem postąpić w sposób, wskazany w ustępie 5, wstrzymać ładowanie żywych zwierząt racicowych, na tej stacji, aż do dokładnego oczyszczenia i odwietrzenia dróg dopędowych, ramp kolejowych i stanowisk zapowietrzonych.

7. O każdem zatrzymanem stadzie świń. na stacji kolejowej, niemniej o zarządzeniach, poczynionych ze strony władzy politycznej, ma starostwo natychmiast namiestnictwu zdać sprawę.

8. Transporty świń kolejami żelaznemi w obrocie wewnętrznym kraju, mają być również opatrzone paszportami miejsca pochodzenia i będą jak dotąd, tak przy ładowaniu, jako też i przy wyładowaniu oglądane przez ustanowionych oglądaczy kolejowych.

9. Świnie pędzone, muszą i nadal być zaopatrzone pasportami.

10. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w wykonanie z dniem 31 lipca 1895 r.

Odpowiedzi Redakcji.

Wny Pan W. W. Antoniewicz w Zwierzyńcu. Ostatni rozdział „Przechadzek po Krakowie“, drukowany był pod tyt.: „Na Półwsiu“ i nie zawierał opisu gminy Zwierzyńca jak się to Szanownemu Panu zdawało, lecz wyłącznie Półwsia Zwierzyniec, jako przedmieście Krakowa, dalej bowiem z góry przez autora zakreślony program „Przechadzek po Krakowie“ nie sięga. Wobec tego pismo Pańskie nie prostuje ani jednego szczegółu i dla tej przyczyny nie możemy tegoż ogłaszać, jako sprostowanie. Natomiast jeżeli Szan. Pan pozwoli, bardzo chętnie możemy skorzystać z jego zajmujących uwag historycznych, tyczących się gminy Zwierzyńca.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 2 sierpnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 90	Anglobank	171 24
„ srebrna	100 95	Union	349 25
„ 4% złota	123 40	Bankverein	168 55
„ 4% koronowa	100 75	Akcje Länderbank	278 —
Akcje bank. aust.-w.	1076	„ kol. Kar. Lud.	224 —
„ kredytowe	400 10	„ „ lwowsko-czerniow.	323 —
Londyn	121 35	„ „ południ.	110 50
Napoleony	9 62	Elbenthal	297 50
Dukaty	5 72	Nordbahn	3590
Marki	59 35	Staatsbahn	428 50
4% Renta węg. kor.	99 95	Alpin	94 30
4% „ „ złota	123 30	Akcje tytoniowe	236 —
Losy prem. węg	158 —	Rublo	129 75
Losy tureckie	78 30		

Berlin 2 sierpnia

Banknoty austr.	168 45	4% Listy likw. pols.	69 65
Krótki Wiedeń	168 35	Renta włoska	89 20
Banknoty ros.	219 20	Akcj. austr. kred.	248 12
Listy zast. pols.	219 10	Ultimo Ruble	219 25

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. — **Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej. N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej**: 8·50 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny**: 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej**: 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki**: 8·37 r., 12·20 i 8·10 w. — **Do Wiednia**: 7·25 r 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy**: 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny); 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej**: 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej**: 8·55 r. — **Ze Skawiny**: 7·24 w. — **Z Kalwarji**: 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia**: 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy** 9·37 r. 5·03 w

Czas środkowo europejski.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ [illegible] która też za nią odpowiedzialności [illegible])

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 2034 14 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1895 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgòrza):

4·48 rano pociąg miesz. z Krakowa (przez Zwierzyniec), 5·03 rano poc. miesz. z Zwierzyńca, 5·10 rano poc. miesz. z Podgórza Płasz., 5·16 rano poc. miesz. z Podgórza przyst ***do Oświęcima***; ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. — 6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk;*** ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Nowego Zagórza i do Now. Sącza, a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i do Nowego Zagórza.— 8·00 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.13 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.19 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przyst. ***do Chabówki*** (Zakopanego), ***Rabki i Mszany dolnej*** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 20 czerwca do 15 września.—8.37 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.49 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. ***do Lwowa***, ma połączenia w Podgórzu Płasz. od Suchy, Kalwarji i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Dembicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.45 ran poc. miesz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran. poc. miesz. ze Zwierzyńca, 9.05 przed połud. poc. osob. z Podgórza Płasz., 9.11 przed połud. poc. osob. z Podgórza-przyst. ***do Husiatyna*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc. — 10.30 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.42 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. ***do Podwołoczysk***, ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisław.— 12.20 w połud. poc. miesz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 popołud. poc. miesz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa ***do Wieliczki.***— 2.40 popołud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa ***do Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 2·43 popołud. poc. miesz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2·58 popołud. poc. miesz. ze Zwierzynca, 3·10 popoł poc. miesz. z Podgórza-Płasz., 3·16 po poł. poc. miesz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima.***— 6.35 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6·45 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Podgórza Płaszowa ***do Rzeszowa***, ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N Sącza.— 6.51 wiecz. poc. os. Nró. 1020 z Podgórza Płasz., 6·57 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza przyst ***do Suchy***, ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od pociągu Nr. 17 z Krakowa.— 7·10 wiecz. poc. miesz. z Krakowa, 7·25 wiecz. poc. miesz. ze Zwierzyńca, 7·31 wiecz. poc. osob. z Podgórza Płasz., 7·37 wiecz. poc. osob. z Podgórza przyst. ***do Chyrowa*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic.—8·10 wiecz. poc. miesz. Nr. 463 z Krakowa, 8·23 wiecz. poc. miesz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. ***do Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,*** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. osob. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk***, ma połącz w Tarnowie od 1 czerw. do 30 wrześ. do Orłowa i Koszyc, jakoteż do Zagórza przez Stróże; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.45 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza Płasz., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 6·05 ran. poc. os. do Podgórza przyst., 6·11 rano poc. osob. do Podgórza-Płasz., 6·22 ran. poc. miesz. do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. miesz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Buczaca*** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w N. Sączu w czasie od 1 czerwca do 30 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.52 rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza Pł., 7.00 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa ***z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów.*** — 8.31 ran. poc. osob. Nr. 1019 do Podgórza przyst., 8.37 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza Płasz. ***z Suchy,*** ma połączenia w Kalwaryi z Wadowic, a w Podgórzu Płasz. do poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 14 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa. — 8.43 ran. poc. os. 18 do Podgórza Pł., 8.55 ran. poc. os Nr. 18 do Krakowa ***z Rzeszowa,*** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki, a w Podgórzu Płasz. od Suchy i Wadowic. — 10.2 przed poł. poc. miesz. do Podgórza przyst. 10.28 przed poł. poc. miesz. do Podgórza Pł., 10.36 przed poł. poc. miesz. do Zwierzyńca, 10.50 przed poł. p. miesz. do Krakowa (p. Zw.) ***z Oświęcima.*** — 10.55 przed poł. poc. miesz. Nr. 462 do Podg. Pł., 11.10 przed poł. p miesz. Nr. 462 do Krakowa ***z Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa. — 2.24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa ***ze Lwowa***, ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.33 po poł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza Pł., 2.45 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa ***ze Lwowa***, ma poł. w Przemyślu od N.Zag., w Jarosł. od Sokala, w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.12 popoł. poc. osob. do Podgórza przyst., 4.18 po poł. poc. osob. do Podgórza Pł., 4.28 popoł. poc. miesz. do Zwierzyńca, 4.42 po poł. poc. miesz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Husiatyna*** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w Suchy do Zwardonia i Żywca. — 6.27 wiecz. poc. miesz. Nr. 464 do Podgórza Pł., 6.45 wiecz. poc. miesz. Nr. 464 do Krakowa ***z Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza. — 7.24 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza przyst., 7.30 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza Płasz., 7.42 wiecz. poc. os. Nr. 24 do Krakowa ***z Mszany dolnej, Chabówki*** (Zakopanego) ***i Rabki*** bez zmiany wagonów, tylko od 25-go czerwca do 15-go września.— 8.05 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płasz. 8.20 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Krakowa ***z Podwołoczysk***, ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i Now. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki. — 8.53 wiecz. poc. miesz. do Podgórza przyst., 8.59 wiecz. poc. miesz. do Podgórza Pł., 9.08 wiecz. poc. miesz. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. miesz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Oświęcima***, ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.28 wiecz. p. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł., 9.35 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Krakowa ***z Podwołoczysk***, ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk., w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.